ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 10 December 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

LONDYN— PARYŻ

SYRENA

NR 50/910 (607) CZWARTEK, 10 GRUDNIA 1959

POKÓJ — TAK, USTEPSTWA — NIE

PODRÓŻ prez. Eisenhowera rozpoczęła się od odwiedzenia krajów, z którymi Stany Zjednoczone związane są sojuszem. Wszędzie, a zwłaszcza w Turcji i w Pakistanie, witano Prezydenta jako przyjaciela i sprzymierzeńca.

Rozmowy w Rzymie nie przedstawiały specjalnych trudności. Były jednak dowodem, że Włochy odzyskują powoli rangę wielkiego mocarstwa, jaką miały po pierwszej wojnie światowej, lecz postradały ją wskutek klęski poniesionej w drugiej wojnie. Wzrost znaczenia Włoch, które się wyrazi prawdopodobnie w żądaniu dopuszczenia ich do udziału w konferencji „na szczycie", wynikał również z rozmów, jakie premier włoski Segni i minister spraw zagranicznych Pella mieli w Londynie. Włochy należą do wspólnego rynku sześciu państw kontynentalnych z Francją i Niemcami na czele. Zajmują wszakże stanowisko dość giętkie, jeśli chodzi o stosunek do strefy wolnego handlu, stworzonej przez siedem państw europejskich przy poparciu W. Brytanii. Stają się zatem dla rządu angielskiego cennym partnerem, który może odegrać rolę pośrednika między dwoma blokami gospodarczymi w Europie zachodniej. Wszystko to predestynuje je do udziału w konferencji „na szczycie".

W Rzymie prez. Eisenhower odwiedził papieża Jana XXIII i odbył z nim serdeczną, półgodzinną rozmowę przy udziale kard. Tardiniego. Papież, witając Prezydenta, oświadczył, iż Kościół, dążąc do **prawdziwego** pokoju, wita z radością każdą **szczerą** inicjatywę skierowaną ku temu celowi i życzy jej powodzenia. Dzień przedtem w **„Osservatore Romano"** ukazał się artykuł naczelnego redaktora pisma, hr. Della Torre, tłumaczącego, że **prawdziwego** pokoju nie będzie, o ile nie zostanie on oparty na zasadach etycznych.

Powitanie Prezydenta w Ankarze przekroczyło w entuzjaźmie wszelkie oczekiwania. Dwanaście łuków triumfalnych wystawiono na szlaku przejazdu Eisenhowera z lotniska. Na łukach umieszczono znamienne napisy: „Pokój bez bezpieczeństwa nie będzie pokojem" lub „Pokój — tak, ustępstwa — nie".

Turcy, którzy podobnie jak Polacy wiedzą z wielowiekowego doświadczenia jak wygląda „sąsiedzka koegzystencja" z Rosją, w rozmowach z Eisenhowerem położyli główny nacisk na zagadnienia polityczne. Wystąpili oni, jak donosił **„Times"** z najsilniejszym ostrzeżeniem, które Prezydent prawdopodobnie otrzyma w czasie swej podróży. Wskazali na niebezpieczeństwo oszukania Zachodu i skłonienia mocarstw zachodnich do zasadniczych ustępstw w czasie konferencji „na szczycie". Zwrócenie uwagi w komunikacie oficjalnym o pobycie Eisenhowera w Ankarze na wybuchową sytuację na Środkowym Wschodzie bylo jedyną aluzją do kreciej działalności komunistów na tym terenie.

W Pakistanie, gdzie Eisenhower był również witany żywiołowo, nie omieszkano wskazać mu na koncentracyjny nacisk z północy wywierany na państwa azjatyckie. Presja ta następuje — zdaniem kierowników Pakistanu — w wyniku uzgodnionego planu międzynarodowego komunizmu, kierowanego przez Moskwę i Pekin. Chiny atakują Indie, a jednocześnie niebezpiecznie rosną wpływy Rosji Sowieckiej w Afganistanie.

TAKI jest pierwszy plon historycznej wyprawy Eisenhowera. W tym czasie odbyła się również wizyta kanclerza Adenauera w Paryżu. Rozmowy jego z gen. de Gaulle i członkami rządu francuskiego wykazały wspólność poglądów, jeśli chodzi o bieżącą politykę oraz t anie przy koncepcji wspólnego rynku, którego porozumienie francusko-niemieckie jest osią. Porozumienie to jest wynikiem, jak zaznaczał **„Le Monde"**, przede wszystkim czysto

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

ZAPROSZENIE CHRUSZCZOWA DO FRANCJI

Polityka Francji, której wzmocnienie wewnętrzne i wzrost prestiżu międzynarodowego pod rządami prez. de Gaulle'a wszyscy z radością stwierdzamy, musi być przez publicystykę polską ze szczególną uwagą śledzona i rozważana. Każdy Polak bowiem zdaje sobie sprawę z doniosłości polityki francuskiej dla sprawy polskiej, każdy pamięta długą historię polsko-francuskich stosunków, wspólnych walk zbrojnych i politycznych przymierzy, wspólnych osiągnięć albo klęsk i niepowodzeń, okresy naszych gorących, spełnionych albo zawiedzionych nadziei.

Jest to historia tak długa i nawet w latach żyjącego dziś pokolenia tak bogata w doświadczenia, że daje ona podstawy do sądów i wniosków, opartych na szerokiej skali różnorodnych czynników oraz punktów widzenia. Wyrazem tej różnorodności i zarazem dążenia do możliwie najtrafniejszej i najbardziej wszechstronnej oceny aktualnej polityki francuskiej były artykuły red. Stanisława Paczyńskiego pt. „Wielkie słowa i wielkie nadzieje" oraz mój (sygnowany Z. S.) pt. „Prez. de Gaulle stawia na swoim ale uderza w inny ton wobec Rosji", które ukazały się na łamach naszego pisma w numerze z 19 ub. miesiąca. Ponadto, w poprzednim numerze z 3 bm. czytaliśmy polemikę red. Paczyńskiego z moimi poglądami, na którą chciałbym możliwie najzwięźlej zareplikować.

Zacznę od stwierdzenia, że nie byłoby dla mnie rzeczy radośniejszej, niż nie mieć w tym sporze z red. Paczyńskim racji i przekonać się w przyszłości, że — nie moja — lecz bardziej optymistyczna jego wykładnia omawianej deklaracji prez. de Gaulle'a była bardziej przewidująca i słuszna. Będę więc szczęśliwy, jeśli deklaracja ta nie okaże się zwrotem Paryża ku postawie bardziej pojednawczej wobec Moskwy; jeśli zaproszenie Chruszczowa do Francji nie stanie się inauguracją nawet jej flirtu z Sowietami, a natomiast Francja będzie dalej najtwardszym elementem przymierza zachodniego w stosunku do imperializmu sowieckiego i okaże się szermierzem sprawy narodów ujarzmionych na konferencjach „szczytów". Krótko mówiąc, jeśli w polityce francuskiej nie ożyją tradycje szukania reasekuracji i oparcia na dalekim wschodzie europejskim czyli w Rosji.

Tym mniej będzie szans, moim zdaniem, na tę niepokojącą ewentualność — dodam tu nawiasem — im mniejszą rolę w rozumowaniu francuskim odegrają złudne nadzieje, jakoby w Sowietach komunistyczny imperializm ustępował stopniowo miejsca, rzekomo bardziej zachowawczemu i odrębnemu, czynnikowi rosyjskiego nacjonalizmu. Nadzieje tego rodzaju skierowały już na podobny, mylny tor nacjonalistycznych myślicieli innych narodów, wśród nich niektórych polskich, zwykle ze szkodą dla prawidłowości ich przewidywania. Obecnie rachuba na tego rodzaju czynnik pomyślnej ewolucji polityki sowieckiej stanowi istotny, złudny współczynnik anglo-amerykańskiej teorii pokojowego koegzystowania z Rosją i źle by było, gdyby zyskiwala nowych wyznawców.

Wracając do mojej polemiki z red. Paczyńskim, chciałbym jeszcze zająć się bliżej jednym punktem różnicy naszych poglądów, o którym pisze on na końcu swego ostatniego artykułu. Zarzuca mi tam mianowicie, że w analizie oświadczenia prez. de Gaulle'a „dlugo i szeroko" rozwodzę się nad wizytą Chruszczowa we Francji, a — rzekomo — nie dostrzegam innych, postawionych w tym oświadczeniu warunków spotkania „na szczycie".

Muszę z satysfakcją stwierdzić, że red. Paczyński bardzo trafnie podkreśla ważność tej różnicy ujęcia między nami. Uwypukla ją jeszcze mocniej tytuł, jaki dal on swojemu pierwszemu artykułowi na temat dyskutowanej deklaracji z 10 listopada: „Wielkie slowa i wielkie nadzieje". Te same slowa, ja ze swojej strony rozważałem właśnie przede wszystkim pod kątem konkretnego faktu zapowiedzianej w nich wizyty Chruszczowa we Francji i to wydawało mi się — oraz dalej wydaje — we wspomnianej deklaracji najważniejsze, a posiadające odmienną od słów wymowę. Jak ostatnio prasa donosi, również w samej Francji zaczyna się budzić niepokój w związku z tymi, projektowanymi odwiedzinami a rząd francuski ma klopoty z Moskwą odnośnie jej programu.

Fakt wizyty sowieckiego przywódcy w bliskiej sercu Francji wywołuje we mnie przykre wspomnienia wiosny 1956 r. i analogicznych odwiedzin sowieckich gości na terenie Wielkiej Brytanii. Wtedy wszyscy Polacy zgodnie uznaliśmy ją za fakt ujemny i stanowiący zbliżenie brytyjsko-sowieckie, co zresztą dalszy rozwój stosunków międzynarodowych, niestety, potwierdził. Niemniej, w związku z zapowiedzią analogicznej wizyty Chruszczowa we Francji, byłbym także niezmiernie rad, gdyby moje obawy ujemnych dla naszej sprawy skutków tego faktu okazały się płonne i gdyby rzeczywistość przyznała rację red. Paczyńskiemu, który zarzuca mi przywiązywanie do niej zbytniej wagi.

Co prawda, uważałbym przecież za pomyślniejsze, gdyby ostatecznie do tej wizyty nie doszło, chociaż obecny rozwój sytuacji światowej zdaje się do niej oczywiście prowadzić.

NASTĘPNY NUMER „ORŁA BIAŁEGO—SYRENY"
datowany 17 — 24 grudnia
będzie numerem świątecznym o zwiększonej objętości

•

NASTĘPNY DODATEK: „POKRZYWY" UKAŻE SIĘ NA „SYLWESTRA" 31 grudnia 1959

STEFAN MĘKARSKI

Dialogu polsko-ukraińskiego ciąg dalszy

INSTYTUT Wschodni „Reduta" może zapisać na swoje dobro skromny dorobek w zakresie dyskusji polsko-ukraińskiej. Po omówieniu dwutomowej (jak dotychczas) publikacji R. Ilnyckiego „Deutschland und die Ukraine, 1934—1945", po spotkaniach z prezesem Ukraińskiej Rady Narodowej M. Lewickim i odczycie A. Kaminskyj'ego o politycznych i gospodarczych zagadnieniach Ukrainy podsowieckiej — mówil ostatnio w „Reducie" o stosunkach polsko-ukraińskich B. Kordiuk, redaktor wydawanego w Monachium „Ukraińskiego Samostijnyka", a młody naukowiec ukraiński K. Zelenko wyglosił referat na temat odrodzenia ruchu ukraińskiego w Rosji. Do ożywienia dialogu polsko-ukraińskiego przyczynia się ponadto pewna część emigracyjnej prasy ukraińskiej, w szczególności wspomniany wyżej „Ukraiński Samostijnyk", w którym B. K.(ordiuk?) ogłosił ostatnio (nr. 24, 1959) artykul pt. O współpracę na zasadzie równości, podejmujący dalszą dyskusję z moimi artykułami na tematy polsko-ukraińskie, zamieszczonymi w „Orle Białym".

Współczesna problematyka stosunków polsko-ukraińskich jest w tym dialogu oczywiście najbardziej interesująca. Nie ma potrzeby przypominać i wyjaśniać, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa rosyjsko-sowieckiego ułożenie innych historycznie, aniżeli dotychczas, stosunków między obu narodami jest elementarnym nakazem. Z drugiej strony nie mniej oczywiste i znane są przeszkody, jakie stoją na drodze do tej zmiany, uznawanej za konieczność przez jedną i drugą stronę we własnym, dobrze rozumianym interesie.

W toczącym się dialogu obie strony zajmują postawę optymistyczną. Przyjęcie zasady, że w dążeniu do wzajemnego zbliżenia, każda strona zachowuje swoje stanowisko w zasadniczych sprawach spornych i może liczyć na lojalny stosunek drugiej strony do tego stanowiska — jest naturalnym i pozytywnym następstwem takiej postawy. Takie założenie generalne przedstawia, rzecz jasna, wartość wtedy, jeśli jest honorowane w praktyce. Inaczzj bowiem, dążenie do zbliżenia już na wstępnym, przygotowawczym etapie musiałoby się okazać werbalnym czekiem bez pokrycia.

Optymizm nasz wzrasta przeto, gdy z ust B. Kordiuka słyszymy, że Ukraińcy przez niego reprezentowani („Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Zagranicą") mają zrozumienie dla społeczeństwa polskiego, które stoi na gruncie granicy ryskiej i bynajmniej nie domagają się, aby Polacy wyrzekli się tego stanowiska. Takie oświadczenie powitać należy jako zgodne z duchem sformułowanego wyżej ogólnego założenia. W cytowanym na wstępie niniejszych uwag artykule swoim B. Kordiuk wtrąca jednak następujący komentarz: „Ukraińcy mogą mieć nawet zrozumienie dla faktu, że polskie partie polityczne na wygnaniu *z powodów oportunistycznych* (podkr. moje — S. M.) niechcą wyrzec się granicy ryskiej". Z powodów oportunistycznych? Szkoda, że autor bliżej nie wyjaśnil swej myśli, zawartej w tym komentarzu, uniemożliwiając w ten sposób polemikę z nią. W każdymbądź razie nie może być mowy o oportunistycznych, tzn. jakichś przejściowych i taktycznych motywach stanowiska polskiego. Jest ono dyktowane wyłącznie względami państwowymi.

Nie wysuwając w imieniu kól przez siebie reprezentowanych warunku wyrzeczenia się przez Polaków państwowej granicy Rzeczypospolitej, B. Kordiuk pisze następnie, że „sprawa wygląda jednak inaczej, gdy Polacy ostentacyjnie podkreślają polskość Lwowa i Wilna", gdyż takie podkreślanie „w żaden sposób nie przyczynia się do poprawienia dobrych stosunków sąsiedzkich i świadczy o braku realizmu politycznego". W związku z tym autor przypomina, że „na sesji polskiej Rady Jedności Narodowej w Londynie, prezes jej Egzekutywy W. Czerwiński podkreślił, że w swej działalności dbać ona będzie o prawa Rzeczypospolitej Polskiej do granicy wytyczonej przez traktat ryski". Takie deklaracje — zdaniem B. Kordiuka — „zatruwają atmosferę i dostarczają niepotrzebnych argumentów Kremlowi dla twierdzenia, że Polacy na emigracji pozostali imperialistami i pragną razem z imperialistami amerykańskimi zagarnięcia ziem ukraińskich".

Z jednej więc strony zgoda na polską wierność państwowej granicy wschodniej i zapewnienia, że stanowisko drugiej strony w sprawach spornych przyjmuje się do wiadomości, z drugiej strony zaś, niezadowolenie, gdy Polacy tę wierność i to swoje stanowisko publicznie stwierdzają. Te dwie postawy nie mogą ze sobą współistnieć, jeśli nie mają się narazić na zarzut sprzeczności wewnętrznej.

Optymizm nasz ulec musi przyćmieniu, zwłaszcza wobec protestu przeciw podkreślaniu polskości Lwowa. Sam B. Kordiuk w swoim cennym referacie w „Reducie" podnosił zasługi kulturalne Polski w historii Lwowa. Dlaczego więc Polacy mają unikać stwierdzania polskości Lwowa? Czy to stwierdzenie przeczy prawdzie historycznej? Czy głoszenie prawdy zdolne jest „zatruć atmosferę" i czy przez zlekceważenie i przemilczanie prawdy można osiągnąć poprawę w stosunkach polsko-ukraińskich?

Dotykamy w ten sposób spraw najdrażliwszych na obecnym etapie toczącego się dialogu polsko-ukraińskiego. Domyślamy się mianowicie, co autor ukraiński ma na myśli, pisząc o „braku realizmu politycznego" u Polaków, gdy podkreślają polskość Lwowa. I niedobrze się stało, że ta myśl nie została ujawniona, że w toku dyskusji sprawy tej nie zdołano dotychczas szczerze poruszyć. Nasi partnerzy w dyskusji upatrują prawdopodobnie polski „brak realizmu politycznego" w rzekomym niedostrzeganiu przez nas, że na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej znajduje się dziś już tylko niewielka ilość Polaków. Ależ dostrzegamy, wiemy o tym doskonale. Czy jednak wskutek świadomości, że z ziem tych, na których Polacy wraz z Ukraińcami żyją co najmniej od sześciu wieków, ludność polska została wygnana — wynikać ma wniosek, iż ludność ta, niezależnie już nawet od racji państwowej, straciła do tego terytorium swe uprawnienia? Proponowanie takiego wniosku byłoby właśnie politycznie nierealne, bo byłoby fantastycznym upraszczaniem olbrzymiego, historycznego problemu. Przecież Ukraińcy w różnych etapach moskiewskiej polityki imperialistycznej również byli masowo deportowani ze swych ziem lub ulegali fizycznej zagładzie na własnych ziemiach. Czy godziliby się na wyprowadzanie z tych faktów wniosku, że do ziem tych stracili prawo, czy grzeszyliby brakiem realizmu politycznego, gdyby zasadę odzyskania zagrabionych ziem głosili? Nie wiemy, ilu Polaków powróci na ziemie południowo-wschodnie po odpłynięciu fali zaborczej. Sądzimy, że będzie to powrót masowy, tak, jak masowy będzie zapewne powrót wydeportowanych w głąb czerwonego imperium Ukraińców. W tej chwili wypada podkreślić przede wszystkim zasadę, ważną dla obu społeczeństw, że eksterminacja Polaków czy Ukraińców przez imperializm moskiewski na ziemiach przez nich zamieszkałych nie może upoważniać do wniosku o likwidacji prawa Polaków czy Ukraińców do tych ziem.

(Dokończenie na str. 4)

TRWONIENIE PIENIĘDZY

Wrocławski „Tygodnik Katolików" pisze na powyższy temat m.in.: „Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Barliku już dwa lata buduje lecznicę w Nowogródku Pomorskim. Koszt budowy wyniósł dotychczas 900 tys. złotych.

Końcowy efekt okazał się jednak „szokujący", gdyż lecznicę wybudowano zupełnie po stachanowsku. „Kominy bowiem są bez przewodów, okna bez zawiasów, drzwi bez zamków, rynna bez spadu, murowane ogrodzenie, lekko trącone — przewraca się" . . . 900 tysięcy złotych poszło, jak „z dymem". Podobne „efekty" budowlane nie należą do wyjątków. Prasa reżymowa dość często pisze o nich od lat; różne komisje przeprowadzają dochodzenia i pociągają winnych do odpowiedzialności. Jak się z powyższego przykładu okazuje — bezskutecznie.

KAZIMIERZ GLABISZ

RECENZJA

ZŁY SĄSIAD *)

W dwudziestą rocznicę niemieckiego najazdu na Polskę pojawiła się książka pt. „Zły sąsiad". Napisał ją nasz ostatni attaché wojskowy w Berlinie, płk dypl. Antoni Szymański. Wydał katolicki ośrodek wydaniczy „Veritas" w Londynie. Książka jest cennym przyczynkiem historycznym, choć nie opiera się na dokumentach. Nie naświetla ona oczywiście wszystkich dziedzin niemieckich przygotowań do wojny i całości stosunków polsko-niemieckich. Rzuca jednak nowe światło na bardzo liczne ich zakamarki oraz pierwszoplanowe osoby po obu stronach granicy.

Autor zna wyjątkowo dobrze Niemcy i Niemców, zarówno cesarskiej jak weimarskiej i hitlerowskiej ery. Przez siedem lat był naszym attaché wojskowym w Berlinie. Jako poznańczyk, uczęszczał z musu do szkół niemieckich i służył podczas I wojny światowej w wojsku niemieckim. Następnie brał udział w powstaniu poznańskim. Wreszcie pracował przez kilka lat w studium „Niemcy" Oddziału II Sztabu Głównego. Poza takim przebiegiem służby wojskowej także wrodzony pociąg do obserwowania naszego zachodniego sąsiada, odziedziczony po ojcu, b. redaktorze „Orędownika" i „Kuriera Poznańskiego", sprawił że autor omawianej książki stał się wybitnym znawcą zagadnień niemieckich. Zwłaszcza wojskowych. Z drugiej strony to wyspecjalizowanie się uratowało mu życie, gdy dostał się we Lwowie do niewoli sowieckiej i, wskutek odmowy współpracy ze sztabem sowieckim, został zamknięty na Łubiance, a nie odesłany do Kozielska czy Starobielska, z których nie było powrotu.

Wracając do treści książki, muszę, poza rzetelną znajomością przedmiotu, podkreślić bezwzględny obiektywizm i budujący umiar jej autora w wypowiadaniu sądów o ludziach i wydarzeniach. Muszę również zaznaczyć, że tok narracji nie trzyma się kurczowo kolejności chronologicznej i że wspomnienia osobiste nieraz stanowią tylko ilustrację wywodów zasadniczych, a nieraz są ich podstawą wyjściową, co urozmaica i uprzyjemnia lekturę.

Spośród piętnastu rozdziałów, bogato ilustrowanych nieznanymi fotografiami z manewrów i parad niemieckich, najciekawsze są rozdziały dotyczące ostatnich miesięcy przedwojennych oraz opisy licznych zetknięć z przedstawicielami „Reichswehry" i „Wehrmachtu" lub przełożonymi czy dygnitarzami polskimi. Informacje i trafne stwierdzenia i wnioski dotyczą zamaskowanej współpracy niemiecko-sowieckiej, stosunku generalicji niemieckiej i Hitlera do Polski, różnic między polskimi a niemieckimi obyczajami i metodami wojskowymi, doli mniejszości polskiej w Niemczech, braku konsekwencji i jednolitości w traktowaniu mniejszości niemieckiej przez nasze władze, tajnej rozbudowy niemieckiego potencjału zbrojeniowego, zmilitaryzowania młodzieży niemieckiej itd.

Zasadnicze poglądy i tezy autora, bez wyjątku słuszne, przewijają się przez jego książkę i kulminują w następujących stwierdzeniach:

1) Wśród wojskowej starszyzny niemieckiej przeważali zwolennicy współpracy z Sowietami, których czołowymi przedstawicielami byli gen. Seeckt, Hammerstein i Koestring. To nastawienie ułatwiło Hitlerowi jego woltę polityczną z 1939 roku.

2) Niemcy weimarskie nie ukrywały wrogiego stosunku do Polski, natomiast Hitler zdecydował się na przejściowe odprężenie stosunków niemiecko-polskich, by bądź Polskę uśpić i izolować, bądź przeciągnąć na swoją stronę i z czasem ujarzmić.

3) Polskie władze wojskowe, a zwłaszcza marszałek Rydz-Śmigły, odnosiły się nie dopiero od 1938 roku z największą nieufnością także do Hitlera i jego III Rzeszy, natomiast niektóre polskie koła polityczne, a zwłaszcza M.S.Zagr. łudziły się zbyt długo, że ekspansja Niemiec hitlerowskich pójdzie w kierunku na Bałkany, a później zbyt silnie wierzyły, że gwarancja brytyjska odstraszy Hitlera od wywołania wojny. Złudzenia te podzielali nieliczni sztabowcy polscy, nazywający alarmujące meldunki „panikarstwem".

4) Te złudzenia, utrzymujące się mimo spowiedzi Hitlera w **„Mein Kampf"**, odbiły się ujemnie nie tylko na tempie polskich przygotowań obronnych, ale także na stosunku władz administracyjnych do bardzo niebezpiecznej mniejszości niemieckiej.

5) Wyścigu zbrojeń z totalitarnymi i wysoce uprzemysłowionymi Niemcami Polska nie mogła w żadnym razie wygrać.

6) Ogromna większość niemieckiej starszyzny wojskowej była do Polski usposobiona wrogo. W masach niemieckich nie było zdolności do przeciwstawienia się awanturniczym planom Hitlera.

7) Wobec zaborczych zamierzeń Hitlera, szukającego „Lebensraumu" właśnie na wschodzie, nie istniała możliwość zażegnania wojny w drodze pertraktacji i ustępstw.

8) Decydujące czynniki polskie długo nie chciały uwierzyć w możliwość porozumienia niemiecko-sowieckiego, zasygnalizowaną po raz pierwszy wobec autora książki przez gen. Bodenschatza ze sztabu **„Luftwaffe"**, a po dojściu do tego porozumienia nie doceniały jego charakteru i zasięgu.

O tym, że płk Szymański orientował się dobrze w zamierzeniach niemieckich i że o nich często meldował, wiem na podstawie kilku naszych rozmów z okresu 1938/39 oraz kilku wzmianek marszałka Rydza-Śmigłego. Pisemnych jego raportów, których książka niestety nie zawiera, nie czytałem wprawdzie, bo zagadnienia niemieckie w owym czasie nie wchodziły w zakres moich prac, nie wątpię jednak, że były wnikliwe.

Poglądy autora książki na stopień zagrożenia Polski zostały wyrażone najpełniej w rozdziale **„Rozmowa z Ignacym Matuszewskim"** oraz w opisie rozmowy z gen. Stachiewiczem w czasie bytności Ciano w Warszawie. Trzeba przyznać, że oceniał sytuację trafnie, a wymuszone przepowiednie wypowiadał rozważnie i ostrożnie.

Nie wyczuwał natomiast, jak sam przyznaje, że Niemcy będą zdolni do prowadzenia wojny w tak nieludzki sposób, jak prowadzili, a tym bardziej do takiego bestialstwa w stosunku do ludności podbitego kraju, jakie wykazali zwłaszcza w Polsce. Nie doceniał również, jak sam podkreśla, siły antysemickiego urazu Hitlera i nie przypuszczał, by jego zbiry mogły wymordować miliony Żydów. Stykając się przeważnie z układnymi i kulturalnymi wychowankami pruskiej tradycji wojskowej, widocznie nie przypuszczał, by mogli oni stać się tak biernymi pionkami w ręku Hitlera którego sami chcieli ujarzmić.

W uplastycznionym kilku mapkami i tabelami zarysie odbudowy niemieckiego potencjału militarnego nie uwypuklony jest moim zdaniem, dostatecznie przełom, spowodowany dojściem Hitlera do władzy. Przełom, który spowodował nie tylko rozbudowę sił pokojowych, ale także rozszerzenie terytorium i rezerwuaru ludzkiego, uchwycenie młodzieży, przeoranie psychiki mas, udoskonalenie komunikacji, masową produkcję sprzętu zbrojeniowego, zrewolucjonizowanie systemu finansowania zbrojeń itd. Wydaje mi się, że rola gen. Seeckta jest wyolbrzymiona, a rola Hitlera do pewnego stopnia pomniejszona. Seeckt odegrał niewątpliwie poważną rolę jako twórca i wychowawca „Reichswehry", ale już w 1926 r. otrzymał dymisję, a jego plany pomnożenia sił zbrojnych do 1943/44 roku pozostałyby na papierze, gdyby Hitler nie doszedł do władzy. Rządy weimarskie, nie oparte na stałej większości parlamentarnej, nie zdobyłyby się może nigdy, a w każdym razie nie tak wcześnie na wypowiedzenie wojskowych klauzul traktatu wersalskiego, na wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, na obsadzenie Nadrenii i jej ufortyfikowanie, na wcielenie Austrii i podbój Czechosłowacji, na schachtowską politykę finansową itd. Gen. Seeckt stworzył niewątpliwie świetne narzędzie wyszkoleniowe, ale potężne narzędzie bojowe stworzył dopiero Hitler przy pomocy generalicji, która wprawdzie pozostała antynazistowska, ale stała się, mimo afrontów i szarogęszenia się Hitlera, prohitlerowska w miarę, jak się przekonywała, że tylko przy jego pomocy „niemiecki miecz może znów być wyostrzony". Podług zapisków gen. Liebmana, opublikowanych w 4 zeszycie **„Viertelsjahrhefte für Zeitgeschichte"** z 1954 roku, dowódca „Reichswehry", gen. Hammerstein jeszcze 3 lutego 1933 ostrzegał generalicję przed nadmiernymi nadziejami rozbudowy sił zbrojnych a wieczorem tego dnia, po wysłuchaniu przez generalicję dwugodzinnego exposé Hitlera na temat jego zamierzeń zbrojeniowych i podbojowych, olbrzymia jej większość odniosła się sceptycznie do możliwości zrealizowania jego planów a jeden z obecnych przypomniał słowa Schillera **„Stets war die Rede kecker als die Tat"**, t.zn. „zawsze mowa bywa śmielsza niż czyn".

Hitler zdobył się później na czyny jeszcze bezczelniejsze niż słowa, upłynniając m.in. na zbrojenia w ciągu ostatnich sześciu lat przedwojennych około 90 miliardów RM. Szkoda, że autor książki tego faktu nie przytoczył ,choć podał skromny stosunkowo wzrost budżetów „Reichswehry" od 1924 do 1931 roku z 456 do 713 milionów RM.

Żałuję również, że napisał tak mało o roli i poglądach ambasadora Lipskiego i że poniekąd zrewidował swoją ongiś negatywną ocenę autentyczności niemieckich dokumentów mobilizacyjnych z 1928 czy 1929 roku, które przewidywały tworzenie oddziałów zapasowych w Poznaniu, Gnieznie, Toruniu, Włocławku i Łodzi już w pierwszych dniach wojny.

Z obowiązku recenzenta muszę ponadto zwrócić uwagę na kilka nieścisłości, zresztą mało ważnych, które się do książki zakradły, jak np. twierdzenia, że sojusz niemiecko-rosyjski został dopiero w 1914 roku złamany, że stutysięczna Reichswehra, choć pozbawiona lotnictwa i broni pancernej, była dla Niemców idealnym rozwiązaniem, że gen. Fritsch poległ nad Bzurą (de facto poległ w Markach pod Warszawą), że pancernik „Bismarck" miał stromotorowe działa, wreszcie że niemieckie operacje we wrześniu potoczyły się z miejsca tak, jak wskazywała mapa, zauważona przez estońskiego attaché wojskowego, płka Jacobsena, podczas jego rozmowy z niemieckim szefem sztabu, gen. Halldorem, w pierwszych dniach czerwca 1939. Główne uderzenie poszło pierwotnie na Warszawę, a na założenie obcęgów szerszych, sięgających przez Lwów i Białystok na wschód od Bugu, zgodziło się naczelne dowództwo dopiero po upewnieniu się, że zdecydowane uderzenie francuskie nie grozi a siły polskie już nie są zdolne do skoordynowanej kontrofensywy.

Dobrze się stało, że książka została napisana i że ukazała się drukiem. Nasza uboga literatura wojskowa wzbogaciła się o pozycję osobliwą w układzie, a bardzo interesującą i pouczającą w treści.

*) **Zły sąsiad**, płk Antoni Szymański, Veritas, Londyn, 1959. Cena 15/-
(Niemcy 1932 — 1939 roku)

BRIDŻ

Wielka karta jest rzadkim gościem. Jeżeli zaś przyjdzie może oszołomić. Wtedy należy przemyśleć jaką najlepszą grę zadeklarować. Porównajmy jaki będzie wynik licytacji i gry u graczy polskich starego autoramentu i u dobrych graczy kontrakta, którzy otrzymają następujący podarunek:

♠ 10
♥ K D 10 8
♦ K D 4 3
♣ A 7 6 4

♠ D 9 5 2		♠ 3
♥ 6 3	B	♥ 5 4 2
♦ W 9 6 5	C+D	♦ 10 8 7 2
♣ D 10 9	A	♣ W 8 5 3 2

♠ A K W 8 7 6 4
♥ A W 9 7
♦ A
♣ K

B rozdaje karty. Co zalicytuje w polskim bridżu jest zagadką. Może zapraszające trefle, może nieprawidłowo bez atu ze singlem. W każdym razie po odzywce partnera A będzie niebywale podniecony i wyląduje na niewiadomej wysokości albo w pikach albo w bez atu (szkoda koronki). W obydwu wypadkach może przegrać szlemika jeżeli oszołomiony długością koloru nie odda dobrowolnie jednej lewy w pikach.

W kontrakcie licytacja będzie precyzyjna. Rozkład 4-4-4-1 jest b. pomyślny o ile wybierze się najodpowiedniejszy kolor do gry. Zaczyna się licytację kolorem bezpośrednio niższym od tego, w którym jest singel, więc w tym wypadku 1 kier odpowiada 2 pik.i Forsing, potwierdzenie pomocy w proponowanym atucie oraz b. silny kolor pikowy. B mając pomoc w pikach powinien natychmiast podtrzymać dla informacji. Nie mając, odpowiada 3 trefle. Nowy kolor forsuje na jedną rundę. A — 3 kiery tym samym pokazuje wydatną pomoc w kierach. Po pierwszym forsingu B nie może już spasować, lecz mając minimalną odzywkę zamyka 4 kiery. A 4 bez atu — konwencja Blackwooda, pokaż asy. B odpowiada 5 karo mając jednego asa. A 5 bez atu, pokaż króle. B posłusznie 6 kierów, mam dwa króle. Upewniwszy się o tym A nie widzi lew do oddania i strzela dużego szlema w kiery, którego przegrać nie można.

Kazimierz Schleyen

UWAGA POLACY WE FRANCJI

Paczki na gwiazdkę do Polski

Czy zamówiłeś już paczkę świąteczną? Uczyń to zaraz. Wysyłki paczek świątecznych, paczek mięsnych, lekarstw wolnych od cła, różnych materiałów w wielkim wyborze, dokonuje natychmiast

TAZAB HOUSE LTD., 22, ROLLAND GDNS, LONDON, S. W. 7

Wyjaśnień udziela i zamówienia przyjmuje:

ELKA SARL
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Żądaj natychmiast cenników — Załatwiamy zlecenia odwrotnie

„WHO IS WHO" dla Polaków

W opracowaniu jest obecnie **Who's who among Poles (of Nationality and Origin) in the British Commonwealth of Nations.** Ukaże się w nadchodzącym roku w serii wydawnictw Taurus Reference Books w Londynie.

Who's who obejmuje notatki biograficzne dawnych i nowych Australijczyków, Brytyjczyków, Kanadyjczyków, Nowozelandczyków i Płd. Afrykańczyków pochodzenia polskiego biorących czynny udział w życiu swych krajów oraz tych Polaków, którzy z tytułu pracy zawodowej, społecznej lub innej, znani są lub winni być znani gospodarzom krajów swego osiedlenia. Stanowi to łącznie szeroki wachlarz stanowisk, zawodów i zajęć, które wykazują rozległe umiejętności i talenty mogące znaleźć dalsze zastosowanie.

Jest to pierwsza tego rodzaju i na taką skalę zakrojona publikacja w języku angielskim dająca obraz wkładu pracy, pomysłowości, przedsiębiorczości i osiągnięć najaktywniejszej grupy spośród półmilionowej Polonii w krajach brytyjskich. Oparta została o 65-letnią tradycję wydawnictw typu **„Who's Who"** i 15-letnie doświadczenie własne nacz. redaktora publikacji, a równocześnie redaktora znanych i ogólnie cenionych „Roczników Polonii".

Who's Who znaleźć powinna szerokie zastosowanie przy załatwianiu różnych spraw i interesów. Przy doborze osób, które mają być umieszczone w **Who's Who**, kierowano się wyłącznie względami rzeczowymi, biorąc pod uwagę pożytek, jaki może przynieść wzajemna znajomość i wzajemna współpraca ze społeczeństwem ich kraju osiedlenia. Wybrano tą drogą przeszło 2500 osób. Ponadto uwzględniono i te osoby, które uzyskały dyplomy naukowe w krajach brytyjskich, a stanowiska otrzymały w innych krajach. Tych ostatnich redakcja **Who's Who** prosi o szybkie nadsyłanie swych adresów.

Wysyłka kwestionariuszy biograficznych trwa. Redakcja **Who's Who** zwraca się za naszym pośrednictwem z apelem do wszystkich otrzymujących te kwestionariusze, aby nie zwlekali z wypełnieniem ich i zwrotem. Wszelkie opóźnienia utrudniają ogromnie bardzo skomplikowaną pracę redaktorów, tłumaczów, korektorów i drukarzy. Osoby, które kwestionariusze nadesłały otrzymają w najbliższym czasie swoje notatki biograficzne do korekty i wprowadzenia ostatnich zmian.

W przedpłacie trwającej do 31 stycznia 1960 roku **Who's Who amongst Poles** dostępne będzie po cenie ulgowej $.6.00 albo £.2.2.0. Przy zamówieniu płatnym po ukazaniu się książki — $.9.00 albo £.3.3.0. Wobec jednorazowego nakładu, i to ograniczonego do subskrypcji i zamówień, w interesie każdego pragnącego książkę posiadać jest zamówienie jej jak najszybciej. Przedpłatę i zamówienie przyjmuje: **The Editor WHO'S WHO AMONG POLES, 95 Black Lion Lane, London, W. 6, England.**

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki **Duke**, koln. **Polo**, z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta **Kiwi**, średn. **pudełka**, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/-

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

121, Earls Court Road., London. S. W. 5. Tel. FRE 7888.

W dniu 31 grudnia 1959
W SALONACH DOMU KOMBATANTA, PARYŻ
20, rue Legendre, Paris 17
TRADYCYJNY

BAL SYLWESTROWY S.P.K.

POCZĄTEK O GODZ. 22-EJ

Wstęp wyłącznie za zaproszeniami — Udział w kosztach 1000 frs
Rezerwowane miejsca przy stolikach 300 frs od osoby, płatne przy zamówieniu wraz ze wstępem
Zamówienia przyjmuje kierownik Ogniska, tel. WAG. 00-45

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA HISTORYCZNO - LITERACKIEGO

Niezwykle aktywne w swej działalności naukowej i literackiej Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, którego zeszłoroczną działalność przedstawił niedawno ogłoszony ostatni Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie — rozpoczęło swoją działalność na rok bieżący w październiku br. we wszystkich kierunkach swej dotychczasowej pracy, zarówno w sekcji historyczno-literackiej, jak w ośrodku badań dziejów Wielkiej Emigracji, jak w sekcji studiów kartograficznych, jak również w sekcji historii i sztuki, która dużą rolę odgrywa w zakresie rozwijania zbiorów artystycznych Towarzystwa.

O ile idzie o działalność zebrań naukowych i publicznych, możemy zanotować dla celów kronikarskich następujące manifestacje:

W dniu 12 października dr Zygmunt Markiewicz, członek Towarzystwa i lektor uniwersytetu w Lyonie, wygłosił w Sekcji Historycznej odczyt pt. Lamartine a Polska, który wywołał ciekawą dyskusję.

W dniu 27 października członek Towarzystwa Jan Winczakiewicz, znany poeta i literat, wygłosił odczyt o poezji hiszpańskiej XX w., w którym zilustrował przykładowo szeregiem charakterystycznych utworów poetyckich wybitniejszych poetów hiszpańskich współczesnych we własnym przekładzie.

W dniu 20 listopada prof. Wacław Lednicki, z uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, wystąpił z odczytem La Rochefoucauld — maksymy i powieść. W prelekcji tej sformułował szereg ciekawych obserwacji o tym wybitnym myślicielu z punktu widzenia jego inspiracji na romans europejski XIX stulecia.

W dniu 29 listopada odbyło się tradycyjne publiczne zebranie ośrodka badań nad dziejami Wielkiej Emigracji pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego T.H.L. p. amb. K. Morawskiego i delegata Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce p. L. Orłowskiego.

Jak wiadomo, Towarzystwo Literackie tradycyjną rocznicę powstania listopadowego święci rok rocznie w formie zebrania naukowego tego ośrodka, którego prace są najściślej związane z dziejami naszego polistopadowego uchodźstwa i rolą jaką w XIX wieku odegrało. Zebranie to było nie tylko manifestacją 129 rocznicy Nocy Listopadowej, ale też świadectwem żywej działalności tego ośrodka.

Po zagajeniu wiceprezesa Towarzystwa, prof. Lucjan Krawiec w długim referacie sprawozdawczym przedstawił stan badań nad Wielką Emigracją w Kraju i zagranicą w chwili obecnej; zebrał on sumiennie całą powojenną produkcję naukową, scharakteryzował jej wartość, uwydatnił kierunki.

Następnie członek T.H.L. dr Czesław Chowaniec przedstawił komunikat poświęcony broszurze Tadeusza Kościuszki powstałej w 1800 r. pt. „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość". Prelegent przypomniał, w jaki sposób wysiłkiem polskich badaczy rozwiązane zostało autorstwo tej anonimowej broszury, która tak doniosłą rolę odegrała w polskiej ideologii niepodległościowej XIX wieku i polskiej doktrynie powstańczej. Przedstawił również genezę tej broszury, uwypuklając jej powiązania z rolą Tadeusza Kościuszki w życiu emigracji polskiej ostatnich lat XVIII stulecia.

Na zakończenie red. Witołd Nowosad, członek T.H.L., przedstawił drugi komunikat na temat poezji powstania listopadowego i odgłosów tegoż powstania w polskiej poezji pierwszych lat Wielkiej Emigracji. Odczyt przedstawiony z wielką swadą pozostawił głębokie wrażenie wśród słuchaczy. Komunikat p. Nowosada był ilustrowany pokazem rzadkich pierwodruków poezji listopadowej i emigracyjnej związanej z tematem odczytu.

Z WŁOCH

MODŁY ZA POLSKĘ

Staraniem międzynarodowej Akademii Maryjnej odbyło się w dniu 3 grudnia br., w ramach modłów za cierpiący Kościół Milczenia, uroczyste nabożeństwo w intencji Polski, celebrowane przez ks. kard. **Andrea Jullien** w kaplicy Borghese Bazyliki Santa Maria Maggiore. Po mszy św., w czasie której pienia religijne wykonał chór **Polskiego Kolegium Duchownego**, przemówił do zgromadzonych po włosku ks. arcybp. **Józef Gawlina.**

Mimo dnia powszedniego i wczesnej pory obszerną kaplicę Borghese wypełniły rzesze wiernych, wśród których była kolonia polska oraz duchowieństwo świeckie i zakonne. Obecni byli m.in. ambasador R.P. przy Watykanie **dr K. Papée**, ks. ks. prałaci **Meysztowicz** i **Strojny**. Ponadto na nabożeństwo w intencji Episkopatu, duchowieństwa i wiernych w Polsce przybyli też przedstawiciele wyższego duchowieństwa i uchodźców innych narodowości zza żelaznej kurtyny, a m.in. min. Lozorajtis, i wielu Włochów.

(J. Gn.)

Z HOLANDII

OTWARCIE SZKOŁY POLSKIEJ

Staraniem miejscowego Koła SPK, powstała w Amsterdamie Szkółka Polska, której uroczyste otwarcie odbyło się w niedzielę 8 listopada w Domu Uchodźców „He Leeuwenpoortje 1560". W uroczystości, prócz rodziców i dzieci, wzięli udział przedstawiciele Amsterdamskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom, delegaci organizacji uchodźczych innych narodowości, oraz przedstawiciele prasy holenderskiej i radia.

W szczelnie zapełnionej sali zebranych przywitał wiceprezes Koła SPK „Amsterdam" **p. H. Rećko**, zanaczając w swym przemówieniu, że: „**... aczkolwiek my, jako byli żołnierze nie jesteśmy szowinistami, to jednak leży nam bardzo na sercu wychowanie dzieci polskich w polskiej kulturze, zwyczajach i obyczajach, a w szczególności, aby dziecko polskie znało swój język i mogło polskie piosenki śpiewać**".

Oficjalnego otwarcia Szkoły dokonał prezes SPK w Holandii, **p. S. Werner**. W swym krótkim przemówieniu w języku holenderskim naświetlił on cel i zadanie szkółki, podkreślając m.in., że: „**... chcemy być pełnowartościowymi obywatelami Holandii, jednak zachowujemy sobie prawo wychowania naszych dzieci przez nas samych ...**".

Następnie krótkie przemówienie po polsku wygłosił prezes Koła [illegible]X, **p. H. Urbański**, w którym zaznaczył m.in., że „Nowootwarta szkółka nie jest własnością SPK, lecz własnością wszystkich Polaków. Koło nasze było inicjatorem, poczyniło przygotowania, sfinansowało otwarcie, chce się nią nadal opiekować — lecz musimy wszyscy zgodnie współdziałać, aby dać wyraz naszej trosce o polskość młodego pokolenia emigracyjnego".

Na zakończenie części oficjalnej przemówił prezes Zarządu Domu Uchodźców, Holender **mgr Kaan**, który w serdecznych słowach wyraził uznanie miejscowemu Kołu SPK za powzięcie inicjatywy, która w rezultacie doprowadziła do powstania kulturalnego ośrodka, jakim będzie Szkoła Polska. Goście i rodzice przyjęci zostali przez zarząd Koła SPK lampką wina i kawą, a dzieci dostały kakao z ciastkami.

W czasie przyjęcia — prezes SPK w Holandii wręczył skarbnikowi Koła Amsterdam, **p. St. Schmidtowi** Srebrną Odznakę Honorową SPK w uznaniu zasług położonych dla realizacji celów Stowarzyszenia.

Z W. BRYTANII

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W niedzielę, dnia 13 grudnia br. odbędzie się w Londynie Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, naczelnej polskiej organizacji społecznej w tym kraju. Do Zjednoczenia Polskiego należy ponad 30 czołowych organizacji społecznych, zawodowych i naukowych, stąd waga i doniosłość obrad i uchwał, jakie tam rok rocznie zapadają.

Porządek dzienny przewiduje: sprawozdanie komisji weryfikacyjnej na czele której stoi **prof. Biliński**, uchwalenie regulaminu zjazdu i komisji, sprawozdania ustępujących władz, a mianowicie Rady Zjednoczenia, której przewodniczącym jest **mec. A. Treszka**, Zarządu — w imieniu którego sprawozdanie składać będzie p. o. prezesa **mgr J. Narożański** oraz komisji rewizyjnej — **J. Płoski**. W przerwie obiadowej uczestnicy Zjazdu udają się na nabożeństwo do Brompton Oratory, gdzie odprawiona będzie msza św. na intencję Zjazdu. Po południu odbędzie się dalszy ciąg obrad: praca w komisjach, sprawozdania komisji na plenum oraz wybory do władz Zjednoczenia.

Obrady wewnętrzne poprzedzone będą oficjalnym otwarciem Zjazdu z udziałem czołowych przedstawicieli życia politycznego i społecznego.

Zjazd rozpocznie się o godz. 10 w sali „Pod Grzybkiem" w Domu Kombatanta.

★

Dnia 3 grudnia br. odbyło się pod przewodnictwem **mec. A. Treszki** ostatnie posiedzenie Rady Zjednoczenia z udziałem licznych delegatów organizacji członkowskich. Przyjęto jednogłośnie sprawozdanie finansowe za minioną kadencję oraz projekt budżetu na rok przyszły, przedstawiony przez skarbnika p. **K. Świderskiego**. W dyskusji omawiano zagadnienie „Roku Uchodźczego" oraz zadania Zjednoczenia Polskiego w tej wielkiej akcji niesienia pomocy uchodźcom.

Posiedzenie zamknął mec. A. Treszka podziękowaniem złożonym wszystkim organizacjom członkowskim za pilny i regularny udział w posiedzeniach. Rada pracowała przez całą kadencję niezwykle regularnie, nie było bowiem ani jednego wypadku, by zwołana Rada nie odbyła się z powodu braku quorum, jak to niejednokrotnie bywało w poprzednich kadencjach.

(p. h.)

OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W SLOUGH

Ośrodek polski w Slough, liczący ponad 2.500 osób, obchodził w dniu 15 listopada święto niepodległości.

Z inicjatywy miejscowego koła SPK nr 192, którego założycielem jest sekcja Koła 7-go p. ul. Lubelskich licząca obecnie 43 czynnych członków, powstała myśl stworzenia komitetu porozumiewawczego miejscowych organizacji społecznych, jako stałej komórki dla urządzania imprez o charakterze narodowym. Do ścisłego komitetu weszli: **S. Potocki** — prezes Koła SPK nr 192, **S. Rakowski** — członek klubu polskiego oraz **K. Zychiewicz, W. Semeniuk** i **D. Patek** z sekcji koła 7-go p. ul. Lubelskich. Poza tym pomoc okazali ks. dziekan **K. Świętoń**, honorowy prezes Koła Polskiej Macierzy Szkolnej i **p. Ostoja-Starzewski** — prezes klubu polskiego.

Uroczystość rozpoczęła się w przepełnionym kościele, gdzie mszę św. odprawił ks. **inf. B. Michalski**, który wygłosił piękne kazanie, wspominając pełne chwały dni odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 r. O godz. 4 rozpoczęła się akademia w pięknej sali szkoły katolickiej pod wezwaniem św. Józefa. Wchodzących **gen. Z. Podhorskiego**, przybyłego z ramienia **gen. W. Andersa** i **gen. J. Głuchowskiego**, głównego mówcy, powitał prezes komitetu **S. Potocki**. Dwie dziewczynki w strojach narodowych wręczyły im kwiaty.

Akademię zagaił prezes komitetu **S. Potocki**, po czym w imieniu **gen. Andersa** powitał zebranych **gen. Z. Podhorski**, przekazując wszystkim pozdrowienia. Podkreśliwszy stałe dążenia wielu pokoleń do odzyskania niepodległości i „my obecni na uchodztwie jako spadkobiercy tych dążeń, mamy wielki obowiązek prowadzenia dalszej walki o odzyskanie niepodległości".

Następnie powitał zebranych **płk O. Marcinek** w imieniu zarządu Głównego SPK. **Gen. J. Głuchowski** wygłosił referat na podstawie swych wspomnień z pamiętnych dni odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 r.

Po przemówieniach zostały wygłoszone deklamacje przez: **Czesławę Strozik** i **Kazimierę Bartyzel** oraz **Elżunię Zbikowską**. W części drugiej wystąpili artyści: **Władа Majewska** i **Klara Belska** oraz **Marian Nowakowski** i **Stanisław Belski**, przy fortepianie **Bernard Czaplicki**. Tańce narodowe w pięknych kostiumach wykonał zespół taneczny **Narocz**.

W ośrodku polskim w Slough znajduje się bardzo dużo młodych osób i dużo dzieci. Szkoła sobotnia liczy ponad 150 dzieci. Opiekunem jej i kierownikiem jest ks. **dziekan K. Świętoń** a wychowawczyniami są: **Onyżkowa, Kramin, Irzyńska** i **Onyżkówna**, które ofiarnie poświęcają swój czas i wiedzę dla utrzymania polskości w młodszym pokoleniu. Powstały na miejscu **Klub Polski**, dzięki energii prezesa **W. Ostoja-Starzewskiego** rozwija się i zebrał już ponad tysiąc funtów w celu rozszerzenia względnie nabycia własnego domu pod lokal klubowy.

Należy powitać z radością powstanie silnego i młodego ośrodka Polskiego w Slough, który rokuje jak najlepsze nadzieje, że nie tylko utrzyma się jako bastion polskości, ale będzie kontynuował walkę o odzyskanie pełnej niepodległości.

ODCZYT O POLSCE

Edynburg. Sala Domu Inwalidy w ub. miesiącu bardzo licznie zapełniła się publicznością, która przybyła na odczyt pt.: „Poland today". Prelegentem był **prof. Russel** z Dundee. Prof. Russel bawił w Polsce prawie 8 tygodni. W ciągu tego czasu zwiedził prawie całą Polskę, zwracając szczególniejszą uwagę na dzieła o wysokiej wartości artystycznej i zabytki historyczne.

Po wylądowaniu w Gdyni, gdzie oczekiwali już na niego jego polscy przyjaciele, rozpoczął zwiedzanie Polski od Gdańska. Odczyt prof. Russel'a ilustrowany był kolorowymi zdjęciami, wykonanymi przez prelegenta. Z Gdańska ruszył on w głąb kraju, zwiedzając Malbork, Bydgoszcz, Toruń, Gniezno, Poznań, Wrocław, Kraków i wreszcie Warszawę. Wszystko, co było nie związane ze sztuką czy zabytkami historycznymi, prelegent wyłączył zupełnie ze swego odczytu. Prof. Russel nie ukrywał swego zachwytu dla piękna polskich miast. W ten sposób mógł mówić o Polsce tylko prawdziwy przyjaciel Polaków, jakim niewątpliwie jest prof. Russel.

Odczyt trwał dwie godziny, a nie znużył nikogo. Słuchacze nagrodzili prof. Russel'a serdecznymi oklaskami. Był to już drugi odczyt prof. Russel'a o Polsce w Edynburgu. Pierwszy odbył się przed kilku tygodniami wyłącznie dla publiczności szkockiej. Wzbudził on również wielkie zainteresowanie wśród Szkotów. Organizatorom odczytu: Szkocko-Polskiemu Towarzystwu, należą się słowa uznania. Prezes Szkocko-Polskiego Towarzystwa, płk Scott zaraz po odczycie zapowiedział, że podejmie starania, aby prof. Russel odczyt swój powtórzył jeszcze raz dla szerszego grona osób. **(Sn)**

★

Gen. Stanisław Maczek przebywa od kilku tygodni w Stanach Zjednoczonych jako gość Legionu Weteranów. Odwiedza on ośrodki polskie, wygłaszajcą odczyty i biorąc udział w zebraniach publicznych. W pierwszych dniach swego pobytu w Stanach Zjednoczonych odwiedził on Los Angelos, San Francisco i inne mniejsze skupiska polskie. Przyjmowany on jest wszędzie serdecznie. **(Sn)**

POPRAWKA I WYJAŚNIENIE

W artykule **„O przekazywaniu zachwytu i o szczęściu malarskim"** (rozmowa z Z. Turkiewiczem) w nrze 48 „Orła Białego"-„Syreny" z 26 listopada br. zauważyliśmy błąd w nazwisku: francuski znawca obrazów i autor ciekawych pamiętników nazywa się **Vollard** (nie „Vilard", jak wydrukowano).

W związku z użytym w innym miejscu zwrotem **„wilgotna tempera"** — Zygmunt Turkiewicz wyjaśnia Czytelnikom, że każda tempera — a jest ich bardzo wiele — jest wilgotna, przed wyschnięciem. (Sprawozdawcy „O.B." chodziło w tym kontekście o przeciwstawienie tempery farbom olejnym).

PŁYTA KOLĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kolęd na jednej płycie.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŻE JEZUNIU, PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIEŃKI, GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225 (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamowienia:

„LIBELLA" — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV.
Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

Polskie życie kulturalne

OBRADY POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO

Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii — 14-te z kolei — zagaił prezes jego **gen. M. Kukiel**, witając na wstępie licznie zebranych gości a m.in. członka Rady Trzech gen. T. Bór-Komorowskiego, prezesa TRJN dra T. Bieleckiego, ks. prowincjała J. Jarzębowskiego i rektora PUNO prof Jędrzejewiczową. W zagajeniu mówca wskazał, że jakkolwiek zebranie nie odbywa się zgodnie z tradycją w dniu wybuchu powstania listopadowego, to jednak przypada na dzień 5 grudnia, w którym powstał rząd Tymczasowy i w którym nie tylko Warszawa, ale cały naród stał się wolny.

Odkładając szczegółowe sprawozdanie z działalności Towarzystwa na zebranie administracyjne, gen. Kukiel wspomniał jednak, iż odbyło ono 13 posiedzeń naukowych, wydało 12. numer **„Broni i Barwy"**, organu sekcji muzealnej, w druku jest podwójny objętością X tom **„Tek Historycznych"**, liczący 320 stron, poświęcony przeważnie sprawom historiografii w kraju, który ukaże się z początkiem 1960 r.

Przewodnictwo zebrania objął następnie przy ogólnej aklamacji **prof. H. Paszkiewicz**, który nazwał zebranie to rodzajem święta historii i podniósł szczególną rolę Towarzystwa, które, choć w trudnych warunkach, rozwija się dzięki pracy niestrudzonego prezesa gen. Kukiela. Po tym wstępie udzielił głosu gen. Kukielowi dla wygłoszenia odczytu o **„Problemach Mierosławskiego"**. Temat wiąże się z powstaniem listopadowym dlatego, iż „Pan Ludwik", jak nazywano Mierosławskiego, był nie tylko grobowcem wojen napoleońskich, ale i podchorążym czasów powstania. Urodził się 17.1.1814 r. i sądząc z jego charakteru matka jego, Francuzka, musiała pochodzić z Gaskonii. W bardzo żywo ujętym obrazie działalności Pijarów w Łomży było wiele wtrętów anegdotycznych. Choć Mierosławski był członkiem korpusu kadetów w Kaliszu, trudny jego charakter sprawił, iż nie poszedł on drogą kariery zawodowej oficera sztabowego, lecz wstąpił od razu do oddziału liniowego, gdzie dzięki niepospolitym zdolnościom szybko awansował, zdobywając w boju stopień porucznika już w 17-tym roku życia.

Wcześnie zaczął pisać poezje, których dosadne próbki przytaczał referent, a potem książki z historii i teorii wojskowości, które wyróżniały się naówczas znajomością przedmiotu i żywością ujęcia. Brał udział w ruchu węglarskim i młodoeuropejskim. Coraz bardziej dziwaczne koncepcje organizowania powstań połączone z ambicjami dyktatorskimi przyczyniły się do ostatecznego niepowodzenia poczynań, w których występował, jak powstanie 1846 r., rewolucja 1848 w Wielkopolsce, aż nie wybawiła go rewolucja w Berlinie z więzienia w Moabicie. Nie powiodła się jego misja wojskowa w Sycylii, ani Badenii, ani akcja dyplomatyczna wobec Francji i Anglii, choć prowadzona po linii Hotelu Lambert. Kłótnie z gen. J. Wysockim komendantem założonej przy pomocy Cavoura szkoły wojskowej w Turynie, doprowadziły do jej rozbicia. W r. 1862 ogłosił nowe instrukcje powstańcze, które nie wytrzymały próby podczas powstania styczniowego i doprowadziły do całkowitego załamania się jego doktryny i nawracania do metod XVII wiecznych. Klęskę jego pod Krzywosądem gen. Kukiel porównał do Termopil, i gdyby zginął tam, Mierosławski przeszedł by jeszcze jako polski Leonidas do historii z wielką chwałą.

Na tle jego zupełnego rozgoryczenia i ostro zarysowanego konfliktu z Trauguttem nastąpiło wycofanie się Mierosławskiego z czynnego życia i powrót do pisania wielkiej polskiej historii powstania listopadowego, której ósmy tom ukazał się już po zgonie autora w roku 1878.

W otwartej po odczycie dyskusji moment dramatyczny wprowadził ks. Jarzębowski odczytując uratowane przez siebie teksty listów Traugutta, z ostrą krytyką zwróconą najwyraźniej pod adresem Mierosławskiego. Po czym nawiązując do wydania Moskalom Traugutta w komentarzu przez przebywającego już w Cytadeli i skazanego na wygnanie Artura Goldmana, ks. Jarzębowski wystąpił z hipotezą, iż stało się to z poduszczenia Mierosławskiego.

W odpowiedzi swej gen. Kukiel stwierdził, iż nie można odrzucić tej hipotezy, zważywszy na rozkład duchowy, któremu zwykli ulegać dyktatorzy, a prowadzącą na tle manii wielkości i prześladowczej do wyzbycia się wszelkich hamulców w postępowaniu. Mówca wskazał jednak, że w atmosferze walk wewnętrznych inicjatywa do wydania Traugutta mogła zrodzić się też na miejscu w Polsce, zwłaszcza wśród popleczników Mierosławskiego.

(n)

SOVIETICA

Penetracja sowiecka w Afganistanie

Stolica Afganistanu została zaliczona do rzędu miast, w których zatrzyma się prez. Eisenhower podczas swojej wielkiej podróży, odwiedzając Kabul na kilka godzin w drodze z Karaczi od N. Delhi. Zainteresowanie Afganistanem jest zrozumiałe z powodu jego położenia geograficznego u granic Rosji Sowieckiej, między Persją a Pakistanem, oboma krajami wchodzącymi w skład CENTO, czyli międzynarodowej organizacji obronnej, opartej o mocarstwa zachodnie i otrzymujących pomoc amerykańską. Pomoc tę otrzymuje od Stanów Zjednoczonych również Afganistan, ale równocześnie ulega coraz pogłębiającej się penetracji sowieckiej, która zwłaszcza w północnej graniczącej z Sowietami części stała się dominująca.

Jak donoszą korespondenci zachodni, na terenie tym pracuje powyżej tysiąca sowieckich techników (także kilkunastu z Polski, Czechosłowacji i Rumunii), którzy kierują intensywnymi konstrukcjami przemysłowymi i wojskowymi oraz budową dróg (z tunelami), łączących sowieckie centra w Środkowej Azji z obszarem Afganistanu. Interesujące jest w szczególności, że budowane przez Sowiety lotniska są oczywiście zbyt duże na potrzeby lotnictwa afgańskiego, chociaż i ono zostało zaopatrzone przez Rosję obficiej. Także armię afgańską powiększono do 60 tysięcy ludzi, przy czym całe jej uzbrojenie jest sowieckie.

Z wizytą prez. Eisenhowera koła zachodnie wiążą nadzieję, że Stany Zjednoczone będą szukały sposobów przeciwstawienia się sowieckiej presji i zwłaszcza, że doprowadzą do załatwienia sporu o graniczne tereny z Pakistanem, co mogłoby przyczynić się do odciągnięcia Afganistanu od Sowietów.

WYCHOWANIE KOMUNISTYCZNE PRZEZ... CYRKI

Po niespodziewanej wizycie Chruszczowa w jednym z cyrków Moskwy, gdzie klowni wydali mu się nie dość nowocześni i „społecznie satyryczni", odbyła się konferencja wszechsowiecka tej ważnej kategorii zawodowców i prasa zaczęła kampanię krytyczną. Napiętnowano cyrkowców, że rzadko wyśmiewają resztki ideologii burżuazyjnej i przywiązanie do prywatnej własności oraz że koncentrują się zanadto na rozrywce a za mało na ... wychowaniu.

Postanowiono tymczasem przedłużyć okres studiów dla klownów, aby mogli głębiej pojmować swoją rolę. Ponieważ należy wątpić czy nawet komunistom uda się przekształcić cyrk w kursy marksizmu-leninizmu-stalinizmu-chruszczowizmu, wolno się obawiać o los opornych w swojej wesołości klownów. Może im grozić czystka.

(s)

Z TEATRU

„Moralność Pani Dulskiej" w Teatrze Rozmaitości

Teatr emigracyjny wykazał jeszcze raz swą niepożytą żywotność wydając nowy pęd w postaci **„Teatru Rozmaitości"**. Teatr ten działalność swą rozpoczął wystawieniem **„Moralności Pani Dulskiej"**, arcydzieła **Gabrieli Zapolskiej**. Premiera odbyła się 27 listopada 1959 r. w sali teatralnej **„Ogniska Polskiego"** w Londynie, co nieodpartą siłą faktów każe nam cofnąć się pamięcią wstecz o niemal 7 lat, do dnia 8 maja 1953 r., gdy na scence istniejącego jeszcze „Klubu Białego Orła" ta sama sztuka była wystawiona przez młodzieżowy zespół ówczesnego Studium Teatralnego.

Na obecnej premierze zebrało się wielu przedstawicieli życia teatralnego z dawnym prezesem ZASP **Milą Kamińską** i życia literackiego z kolejnymi prezesami Związku Pisarzy Polskich **T. Terleckim i W. Wohnoutem** na czele. Bez przesady powiedzieć można, iż wszyscy pamiętali pierwszą próbę ogniową dla nowego narybku aktorskiego. Czytelnikom „Orła Białego" (p. recenzja w nrze 22 (569) z 30.5.1953 r. str. 7) nie potrzeba przypominać ani roku 1906, w którym powstało to dzieło „polskiego Moliera w spódnicy", jak niektórzy nazywają Zapolską, ani jego treści i znaczenia dla sceny polskiej. Po tych siedmiu latach od ówczesnej premiery panuje powszechne przekonanie, że ta sztuka o sprawie tak wieczystej, jak kołtuństwo, nic nie straciła na aktualności.

Wznowienie „Moralności" było debiutem reżyserskim wybitnej aktorki teatru emigracyjnego i polskiego w ogóle, aktorki o bardzo wyraźnym profilu dramatycznym — **Ireny Korab-Brzezińskiej**. Nic zatem dziwnego, że wycisnęła ona swe piętno na ujęciu sztuki, idąc w kierunku niedwuznacznego realizmu, pozostawiając niezawodnemu dekoratorowi **Tadeuszowi Orłowiczowi** troskę o niezbędną stylizację oprawy dekoracyjnej. Bardzo rozsądnie też zachowała dla siebie jedynie rolę epizodyczną (Tadrachowej), aby nie utracić panowania nad przygotowaniem całości widowiska.

Zasadniczą intencją reżyserki przejęła jako swoją i zrealizowała bez reszty **Tola Korian**, wkładając ogrom energii we wcielenie kołtuńskiego demona: kamienicznicki i westalki ogniska rodzinnego — w jednej osobie. Wielki talent aktorski wydający największe blaski w dziedzinie tzw. małych form scenicznych (stylowa piosenka) poradził sobie i z tym nieprzeciętnym zadaniem. Niemniej nie wydaje się, aby rola Dulskiej była najlepszym emploi dla Toli Korian, zwłaszcza przy naturalistycznym ujęciu sylwetki Dulskiej bez nieuchwytnych akcentów dostojności, w jaką kołtuństwo zwykło się przyoblekać.

Poza postacią czołową większość akcji spoczywa na barkach pokolenia młodszego, w gronie którego było aż 4 dawnych wychowanków Studium Teatralnego, biorących udział w poprzedniej realizacji sztuki. Z jednym czy dwoma wyjątkami, jest to wszystko co utrzymało się przy scenie. Z tego grona bezsprzecznie palma pierwszeństwa należy się **W. Dybowskiemu** za jego Zbyszka, w którym świetnie pogodził styl epoki z realizmem ujęcia roli. Mocną postać Hanki dala **Z. Mroczkowska**. Idealną Melą pozostała **E. Suzin**. Niezapomnianą jako Hesia — **J. Starnawską** zluzowała teraz **B. Galicówna**.

Powitać należy powrót na scenę **Wandy Baczyńskiej-Orłowiczowej** z d. Teatru Dramatycznego 2. Korpusu, bardzo wyrazistej aktorki i utalentowanego kostiumologa. Otrzymała rolę secesyjnej radczyni Juliasiewiczowej, z założenia wyłamującej się z ujęcia realistycznego. Że warunki aktorskie Baczyńskiej idealnie odpowiadały tej roli — świadczy fakt, iż tam, gdzie postać nie była przestylizowana, jak w 3 akcie, powstała kreacja bardzo przekonywująca. Z epizodów dobrą sylwetkę Lokatorki stworzyła **M. Arczyńska**, zahukanym Dulskim był **R. Ratschka**, w którego niemej mimice przebłyskiwała pogarda do otoczenia aż nie wybuchła sławetnym przekleństwem. **Kora-Brzezińska** dała mocne wcielenie postaci praczki Tadrachowej.

Nad sprawnością widowiska czuwał **J. Smosarski**. Pod względem tempa było to jedno z najlepszych widowisk, rzadki owoc starannego przygotowania zespołu przez reżyserię.

Po widowisku na sali odbyła się tradycyjna lampa wina wydana przez zarząd „Ogniska Polskiego", w którego imieniu zabrał głos członek Komitetu Gospodarczego **p. W. Zaleski**. W przemówieniu swym podniósł on dążenia klubu do stania się gospodarzem pierwszej sceny emigracyjnej przez odpowiedni dobór wysiłków teatralnych i życzył „Teatrowi Rozmaitości" jak największego powodzenia w dalszej jego pracy. Złożył przy tym wyrazy uznania zespołowi na ręce kierownictwa artystycznego — **Ireny Kory-Brzezińskiej** i organizacyjnego — **p. Z. Zimanda**, z okazji pierwszego sukcesu.

(On)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

DIALOGU CIĄG DALSZY

(Dokończenie ze str. 1)

W TYM stanie rzeczy troska o to, aby Kreml — właśnie Kreml, personifikujący bezprzykładny w dziejach ludzkości imperializm — nie oskarżał Polaków o „imperializm", gdy domagają się przekreślenia bezprawia jałtańskiego i przywrócenia granicy państwowej na wschodzie, nie wydaje się nam argumentem właściwym i przekonywającym. Moskwa w swej odwiecznej doktrynie narodobójczej — obojętne: carskiej czy bolszewickiej — jest tak pryncypialnie antypolska (a ośmielamy się twierdzić: i antyukraińska, jak wynika chociażby ze słynnej „karty perejasławskiej" Malenkowa, utożsamiającej kulturalnie i politycznei naród ukraiński z rosyjskim), że groźba posądzenia nas przez Chruszczowa i tow. o imperializm naprawdę martwić nas nie może. A skoro my się tym nie martwimy, to i Ukraińcy nie powinni mieć powodu do zmartwienia o wywołanie przez nas niezadowolenia w Moskwie.

Jak widać z powyższych uwag dialog polsko-ukraiński nabiera rumieńców polemicznych. To dobrze. B. Kordiuk, gdy mu powiedziałem po jego wspaniałą polszczyzną wygłoszonym referacie, że podejmę polemikę z niektórymi jego poglądami (gdyż na wiele innych poglądów prelegenta ukraińskiego w pełni się godzę) — wyznał, że polemika twórcza w dyskusji polsko-ukraińskiej jest jak najbardziej wskazana. Gdybyśmy się ustawicznie tylko zapewniali o wzajemnej ochocie do porozumienia, a nie dotykali zagadnień drażliwych, wówczas groziłaby dialogowi naszemu jałowość i bezcelowość. Jak wykazują dyskusje w „Reducie" niebezpieczeństwo to spotkaniom polsko-ukraińskim nie grozi. Nie wahajmy się iść dalej tą drogą, gdyż najostrzejsze nawet spory nie zdołają przerwać dialogu, jeśli jego istotną i szczerą intencją jest wzajemne zbliżenie nie tylko ludzi, ale i politycznych idei oraz programów, reprezentowanych przez uczestników tej historycznie potrzebnej dyskusji.

Stefan Mękarski

JÓZEF ŁOBODOWSKI

BILANS PIĘTNASTU LAT

III. ZNIEWOLENI Z WŁASNEJ WOLI

DZIEJE upadku literatury i sztuki w systemie komunistycznym nie są bynajmniej tak skomplikowane, jak to sugerują niektórzy krytycy, a jeszcze częściej sami zainteresowani. Zawsze to wypada ładniej i przyjemniej konstruować zawikłane procesy psychiczne tam, gdzie wszystko najprościej tłumaczy się od strony kuchni i dygnitarskiego przedpokoju. Osobiście nie wierzę w czarną magię i szatański wpływ marksistowskich szamanów na rzeszę zahypnotyzowanych pisarzy. Miłosz w swoim „Zniewolonym umyśle" zbudował teorię „ketmana" i „murti-bungizmu", ale proszę zwrócić uwagę, że żaden z oddanych przez niego czterech portretów pisarskich, mających dać odpowiednią ilustrację, do tej teorii nie pasuje.

Przede wszystkim nie przyjmuję argumentu, że marksizm padł na nieprzygotowanych jak grom z jasnego nieba i że pisarze polscy, którzy w większości nie mieli pojęcia o dialektyce, musieli ulec wpływom zwartej i doskonale sprecyzowanej doktryny. Znajomość diamatu była w Polsce istotnie niezmiernie słaba, ale ekipa komunistów, przywiezionych z Moskwy, czy pozbierana z zakamarków ostatniego wojennego roku, stała na tak niskim poziomie intelektualnym, że nikomu zaimponować nie mogła. Więc nie rzekomy urok marksizmu i jego nieodparta logika odegrała rolę zasadniczą. „Zniewolenie umysłów" było i jest raczej pochodną zniewolenia zanadto słabych charakterów. Oczywista, zawsze pozostaje obszerny margines dla swobodnego wyboru, podyktowanego przez cyniczny oportunizm.

Gdy jedni zbyt komplikują zagadnienie, innym łatwo ulec pokusie nadmiernego uproszczenia. Kto jednak poznał jeszcze przed wojną przebieg wydarzeń w Związku Sowieckim, a zwłaszcza w Republikach nie rosyjskich, ten już w roku 1945 mógł sobie dość dokładnie wyobrazić rozwój sytuacji. Pełnej analogii nie było, bo w Polsce terror nigdy nie doszedł do takiego nasilenia, jak w Moskwie, Charkowie, czy Mińsku. Ale proces chorobowy rozwijał się według tych samych praw, tyle, że, przy znacznie niższej temperaturze. Poza tym znachorzy, prowokujący chorobę, również zachowywali się w każdym wypadku odmiennie.

Straszliwa eksterminacja pisarzy sowieckich dotknęła przede wszystkim „nac-menów". To, co się działo na Ukrainie, zasługuje w pełni na nazwę masowej rzezi. To już była nie eksterminacja żywiołów opozycyjnych, lecz likwidacja literatury w ogóle. Jeśli zaś chodzi o pisarzy rosyjskich, nie od rzeczy będzie podkreślić, że wysoki procent ofiar dotyczył osób pochodzenia nie rosyjskiego (Mandelsztam, Babel, Pilniak, Jasieński ...). Uderzenie w literatów żydowskich to dalsze, opóźnione konsekwencje tej samej metody.

W Polsce utrzymano pozory niepodległości i te pozory musiały zaważyć także na polityce literackiej. Wykorzystano w szerokiej skali po-okupacyjny kompleks antyniemiecki, w tym właśnie kierunku koncentrując wyładowanie się psychiczne. Ważny przyczynek: pisarzy z prawdziwego zdarzenia, którzy przeżyli pierwszą okupację sowiecką, było bardzo niewielu; olbrzymia większość znala z własnego doświadczenia barbarzyństwa hitlerowskie, nie znała barbarzyństw sowieckich. Czapski, Józef Mackiewicz, Naglerowa, Obertyńska, Czuchnowski etc., znaleźli się na Zachodzie jeszcze przed zakończeniem wojny. Galczyński wrócił ze Stalagu, Borowski — z Oświęcimia; Sebyła i Piwowar z sowieckiej niewoli nie wrócili. Urazy okupacyjne rozłożone były niewspółmiernie. To wszystko również musiało zagrać z wielką siłą. Niedawna zmora swastyki przesłoniła nadchodzącą zmorę czerwonej gwiazdy. I to był pierwszy powód psychicznego rozmiękczenia.

Marksistowscy znachorzy nie zamierzali walić kłody przez pień. Postanowili zdobyć się na cierpliwość. Przy tej okazji pragnę powołać się na sobiste wspomnienie. Ktoś, wysoko postawiony w organizatorstwie kultury (mam na myśli pierwsze lata powojenne), zwracal się kilkakrotnie do bliskich mi osób, żeby namówiły mnie do powrotu do kraju. „Proszę zapewnić Józka, że będzie miał całkowitą swobodę pisania; wystarczy, żeby się powstrzymal od polityki". Odmówiłem, bo wiedzialem z góry, że to prowizorium, że prędzej czy później zażądają ode mnie właśnie pisarstwa politycznego po socjalistycznej linii. Ów jegomość — jestem przekonany, że dzialal w dobrej wierze — rychło zostal odstawiony na boczny tor, a po latach gorzko skarżył się na przeżyte rozczarowania. A z tym u wielu bylo trochę tak, jak w wieku pokwitania. Iluż to pisarzy polskich dalo się wywieść w pole przez marksistowskich znachorów, podobnie jak pokwitający wyrostek daje się oszukać cwanej gamratce. Stare byki okazywały się zbyt często intelektualnymi cielętami.

NA ugłaskiwanie pisarzy jest tysiąc sposobów. Politrucy reprezentowali niski poziom, ale mieli dokładne dyrektywy i gotowe wzory. Wytrawny lowelas nie prowadzi naiwnego dziewczęcia do swojej kawalerki w godzinę po rozpoczęciu romansu. Wie, że może ją spłoszyć. Pierwszy niewinny pocałunek u dziewczęcia po herbatce z ciastkami, pierwsze niewinne kłamstewko u pisarza po zawarciu korzystnego kontraktu. Dziewczęciu można, póki co, mówić o platonicznej miłości, pisarzowi — deklamować o świetlanych perspektywach socjalizmu. Od pocalunku do pocalunku, od kłamstewka do grubego kłamstwa, od rzemyczka do koniczka, aż wyrasta szubieniczka soc-realizmu. Czarna magia „ketmanu" to chyba właśnie to: kłamstwo, powtarzane zbyt często, staje się prawdą. Łgarz zaczyna wierzyć we własne łgarstwo. Chwile otrzeźwienia męczą, trzeba się upić ponownie. Nałogowcy nie znoszą konfrontacji z rzeczywistością.

Dochodzi instynkt psychicznej samoobrony, stwarzający jakąś dziwa-

POLSCE I POLAKOM W ŚWIATOWYM RO

W piątek, dnia 4 grudnia br. odbyło się w Westminster Cathedral Hall w Londynie roczne walne zebranie Rady Katolickiej Pomocy Polakom. Zebranie to miało bardzo uroczystą oprawę, albowiem zaszczycili je swoją obecnością **J. E. ks. kardynał Godfrey, arcybiskup Westminsteru i J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźctwa Polskiego**, który przybył przed kilku dniami z Rzymu do Londynu. W zebraniu tym wzięli także udział członkowie Rady Trzech: **gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński**, przewodniczący Egzekutywy **dr W. Czerwiński, gen. dr M. Kukiel i gen. S. Kopański**, przedstawiciele polskich organizacji społecznych oraz liczni katolicy angielscy i polscy.

Należy przypomnieć, iż Rada Katolicka Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare) założona w 1946 r. oddaje niezmiernie cenne usługi katolikom w Polsce jak i tym, którzy przebywają w Anglii. Organizacja ta, z której działalnością zetknęło się już wielu Polaków, może z satysfakcją spojrzeć wstecz na swoją 13-letnią działalność. A działalność ta jest rzeczywiście szeroka: koordynowanie akcji polskich organizacji charytatywnych, zwracanie się do katolików angielskich o pomoc dla katolików polskich, współdziałanie z angielską hierarchią kościelną w zakresie organizowania pomocy dla Polski i katolików polskich w Anglii. Rada zorganizowała akcję wysyłania pomocy do Polski i to zarówno książek religijnych, jak i maszyn dziewiarskich, odzieży, lekarstw itp. Komitet Katolicki dla Polski (Catholic Committee for Poland) na którym spoczywała praca wykonawcza, pośredniczył w znajdowaniu zajęć dla studentów z Polski, stypendium itp. W sumie Komitet ten załatwił pozytywnie 123 sprawy tego rodzaju. Współpracowano także jak najściślej z organizacjami w Anglii zajmującymi się podobnymi zagadnieniami a mianowicie z Anglo-Polish Catholic Association, SPK i ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Pacjentów Polskich, opiekującym się od lat z podziwu godnym poświęceniem Polakami przebywającymi w zakładach dla umysłowo-chorych. Współpraca ta obejmuje także Polski Instytut Akcji Katolickiej, 30 polskich parafii i Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas". Działalność ta jest więc bardzo szeroka i mimo niezmiernie skromnych środków finansowych ogromnie pożyteczna, za co katolicy polscy winni być społeczeństwu angielskiemu szczególnie wdzięczni.

Na wstępie walnego zebrania złożyła **Mrs. N. Warmington**, skarbniczka Rady, sprawozdanie z działalności finansowej za okres od lipca 1957 do czerwca roku 1959. Drukowane sprawozdanie z działalności Rady uzupełniła ogólnymi uwagami wiceprzewodnicząca Rady **Mrs. Douglas Woodruff**. Z kolei zabrał głos **J. E. ks. kardynał Godfrey**, witany serdecznymi oklaskami. W czasie wojny ks. kardynał Godfrey był przedstawicielem Stolicy Apostolskiej przy rządzie polskim w Londynie. W słowach pełnych życzliwości mówił o doli uchodźcy a w szczególności o uchodźcach polskich w Anglii, którzy w wielu wypadkach musieli się całkowicie przestawić, by przystosować się do nowych warunków życiowych. A mimo to nie zapomnieli o swej ojczyźnie, wysyłając swym rodzinom pomoc, by ulżyć im w ciężkiej doli. Są w Anglii ludzie starzy, samotni i chorzy, skazani na opiekę społeczną. Tym zwłaszcza trzeba okazać pomoc, by **„Polacy nie sądzili, że my, katolicy, zapomnieliśmy o nich"**. Następnie J. E. ks. kardynał Godfrey wspomniał o swoim spotkaniu z Prymasem Polski ks. kardynałem Wyszyńskim w Rzymie przed 12 miesiącami, z którym zamienił wówczas kilka słów. Ks. kard. Wyszyński powiedział jedynie: „Pozdrowienia z Polski". Tych kilka słów zawierało świat myśli".

Następnie ks. kard. Godfrey mówił o swej wizycie w kościele polskim na Devonia Road, gdzie spotkał się z dziećmi polskimi w strojach narodowych. **„Jakże smutną jest rzeczą: być wygnańcem z**

czną moralność à rebours. Nie każdy zdobywa się na cyniczną szczerość: „Łajdaczę się, bo mi z tym wygodnie, bo żyję w luksusie, bo jestem ważną osobistością". Nawet sprzedajne dziewczęta rzadko kiedy zdobywają się na taką szczerość: albo występuje na scenę nieuczciwy narzeczony-uwodziciel, albo dziecko, które trzeba utrzymać i wychować. I tak rodzi się ladacznica z zasadami. Że owe dziecko, dla którego poświęca się czuła mamusia, najczęściej w ogóle nie istnieje, nie ma znaczenia. Przecież mogłoby istnieć. A może istnieje w marzeniu . . . ?

Z obaleniem „kultu jednostki", anty-beriowszczyzną i innymi cudami było znowu tak, jak z gwałtownym odebraniem nałogowcowi środków podniecających. Więc kociokwik. Sądzili, że są niezmiernie trzeźwi, a okazało się, że byli pijani. Kto winien? — nałogowiec, czy kelner stawiający butelkę na stole? Ladacznica z zasadami, czy jej wytworny przyjaciel? Jak tu wybrnąć z tak skomplikowanej sytuacji? Domek z kart rozsypał się, wyszło na jaw, że wszystko było oparte na fikcji.

W tym właśnie sęk, że fikcja nie zrezygnowała, że się znowu przypomina. I doprawdy nie wiadomo, co też nowego wymyślą niegdyś zniewolone charaktery. Bo tym razem pozostają tylko dwie decyzje: albo zdobyć się na literacką cnotę, albo zapomnieć o krótkim okresie pokuty i powrócić do dawnego fachu.

10 ROCZNICA
Wystawa obrazów Grupy 49
w Galerii GRABOWSKIEGO
84, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)
do 9 stycznia 1960 roku, otwarta codziennie od 10-6, w niedzielę godz. 2-5 po poł.
Wstęp wolny.

Czytaj polską książkę

ROKU UCHODŹCÓW

własnej ojczyzny, urodzić się na wygnaniu... Zawdzięczamy wiele Polakom, zwłaszcza za pomoc w owych dniach, gdy sami byliśmy w potrzebie. Nie zapomnijmy im tego i módlmy się za Polskę".

Piękne swoje przemówienie zakończył ks. kard. Godfrey gestem, który przyjęty został przez zebranych długimi i serdecznymi oklaskami. Mianowicie Dostojny Gość ofiarował 500 funtów na działalność Rady Katolickiej Pomocy Polakom, by mogła kontynuować akcję pomocy katolikom w Polsce i w tym kraju.

Po tym przemówieniu kilkanaście polskich dziewczynek w strojach narodowych wręczyło ks. Kardynałowi wspaniały bukiet białoczerwonych róż. A mała Basia Karasiówna powiedziała przy tej okazji, iż „kwiatami tymi pragniemy wyrazić wdzięczność w imieniu narodu polskiego i polskich dzieci". Scena ta wzruszyła wszystkich.

Następnie zabrał głos ks. arcybiskup J. Gawlina, dziękując ks. kard. Godfrey'owi za tak wspaniały dar dla polskich katolików.

O swej przeszło 3-tygodniowej wizycie w Polsce mówiła Mrs. N. Warmington. P. amb. Raczyński w serdecznych słowach wyraził ks. Kardynałowi głęboką wdzięczność za roztaczanie stałej opieki nad Polakami. „Mogę powiedzieć, że Polacy żywią dla Jego Eminencji głębokie zaufanie, połączone z wielką miłością za życzliwość dla naszego kraju, jak i za objęcie patronatu najwyższego nad Radą Katolicką Pomocy Polakom". Serdeczne oklaski były potwierdzeniem słów amb. E. Raczyńskiego.

Na zakończenie ks. prałat Derek Worlock, asystent kościelny Rady, zwrócił się do zebranych o złożenie ofiary na dalszą akcję Rady Katolickiej.

Zebranie zakończyło się występem Chóru Chopina (b. Chór Wojska Polskiego), który pod dyrekcją Z. Gedla odśpiewał „Ecce sacerdos", „Gaude Mater Polonia" oraz hymny angielski i polski.

(p. h.)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Likwidacja zimowych igrzysk olimpijskich

Prawdziwą sensację w świecie sportowym stanowią oświadczenia złożone przez przedstawicieli dwóch wielkich międzynarodowych organizacji sportowych n.t. przyszłości Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Głos w tej materii zabierali p. M. Hodler, prezydent Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i p. O. Mayer, skarbnik Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Zdaniem ich główne konkurencje Igrzysk Zimowych zostały w takim stopniu opanowane przez zawodowców, że nazywanie tych konkurencji sportem olimpijskim stało się nieuzasadnione. P. Mayer dodał nadto, iż wprawdzie Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley w lutym 1960 r. nie będą jeszcze dotknięte decyzją zniesienia Igrzysk Zimowych, jednakże Zimowe Igrzyska Olimpijskie w 1964 r. w Innsbrucku (Austria) mogą być ostatnimi tego rodzaju.

Zdaniem p. Mayera nawet prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, p. A. Brundage (USA), już od dawna uważał, iż Zimowe Igrzyska Olimpijskie są zbyt skażone zawodostwem, by mogły być uważane za godne tradycji olimpijskiej.

Trzeba przyznać, iż powyższe oświadczenia stanowią prawdziwą sensację. Czy istotnie dojdzie do likwidacji Igrzysk Zimowych nie wiadomo, że jednak w świetle tych oświadczeń cała zasada amatorstwa niektórych olimpijczyków została podważona (i słusznie), i to zarówno w letnich jak i w zimowych Igrzyskach Olimpijskich, nie ulega wątpliwości. Czy da się jednak przywrócić czyste amatorstwo w Olimpiadzie? Obawiam się, że jest już za późno. Zbyt długo tolerowano pewne fikcje, by móc wrócić na właściwą drogę. Wszyscy wiedzą doskonale, iż kraje wschodniej Europy, a więc tam gdzie panują reżymy komunistyczne, wysyłają na Olimpiadę Rzymską jest ie stuprocentowych zawodowców to na .wno półzawodowców. W każdej dyscyplinie sportowej. Tu więc należałoby przede wszystkim przeprowadzić czystkę i przypomnieć, że Olimpiada jest tylko i wyłącznie dla prawdziwych amatorów.

o

Jak już donosiliśmy reprezentacja Polski wygrała przedolimpijskie spotkanie eliminacyjne z Niemcami zach. 3:0. Tym samym zajęła w swej grupie, do której należy także Finlandia (z Finlandią wygrała Polska 3:1 i 6:2), pierwsze miejsce. Wprawdzie Niemcy zach. (pamiętajmy: reprezentacja amatorska a nie zawodowa) wygrały z Finlandią pierwsze spotkanie 2:1, wygrają z pewnością i spotkanie rewanżowe, z Polską jednakże musiałyby wygrać rewanż wysoko, by zająć pierwsze miejsce i wejść tym samym do ostatniej szesnastki finałowej. To — zdaje się — jest wykluczone.

Spotkanie z Niemcami (dnia 24.11.) było niezwykle zacięte. I jedna i druga strona narzeka, że grano chwilami brutalnie. Zdaje się, że Niemcy chcieli tą taktyką „na siłę" zdeprymować Polaków, co się jednak nie udało. Zarówno prasa niemiecka jak i znany trener Herberger są zdania, że **przewaga drużyny polskiej była bezsporna i zwycięstwo zasłużone.** Jak pisze dziennik monachijski „Sueddeutsche Zeitung" — „Polacy zaprezentowali się jako wspaniała drużyna, która w sposób decydujący górowała nad Niemcami doskonałym opanowaniem piłki. Nadto dochodzi szalone tempo w grze ofensywnej w wyniku czego bezpośrednimi strzałami z połowy boiska stwarzano niebezpieczne sytuacje pod bramką niemiecką. Ponad wszystkich wybijał się nadzwyczajny Szarzyński, który niespostrzeżenie a bardzo zręcznie wykorzystywał wolne pola... Sędzia belgijski Versyp nie miał łatwego zadania utrzymania gry w ryzach, zwłaszcza że Polacy potrafili bardzo zręcznie (a pozornie niewidocznie) faulować. Widzowie podtrzymywali wielkim wrzaskiem drużynę niemiecką aż do stanu 3:0 i niejednokrotnie zwracali się przeciw Polakom z powodu fouli. Na krótko przed przerwą doszło do incydentu, gdy jeden z widzów wbiegł na boisko i spoliczkował Polaka Monicę (obrońcę). Zanim porządkowi zdołali wkroczyć mąciciel zdołał dać nura". Sprawozdawca niemiecki nie dodaje ani jednego słowa potępienia z powodu powyższego zachowania się niemieckiego kibica. O incydencie tym nie znajdujemy w prasie krajowej — rzecz dziwna — żadnego śladu.

Jugosłowiański Komitet Olimpijski postanowił nie wysyłać żadnych zawodników na olimpijskie mistrzostwa zimowe do Squaw Valley w USA.

W wyniku nieszczęśliwego potknięcia się na schodach zmarł jeden z najlepszych skoczków narciarskich Norwegii, Anders Woldseth. Uchodził on za murowanego kandydata do norweskiej drużyny olimpijskiej.

Za najlepszych na świecie lekkoatletów uznał szwedzki dziennik „Svenska Dagbladet" następujących zawodników: rekordzistę świata w biegach przez płotki Martin Lauera (Niemcy zach.), sowieckiego dziesięciobojowca Kuźniecowa, amerykańskich miotaczy kuli Longa i O'Brien'a, amerykańskiego biegacza Nortona i rekordzistę Europy na 400 m Kaufmana (Niemcy zach.).

•

Raid samochodowy do Monte Carlo odbędzie się w czasie od 18 do 25 stycznia 1960 r. Starty do raidu wyznaczono w 9 punktach: z Warszawy, Frankfurtu, Oslo, Aten, Glasgow, Hagi, Lizbony, Paryża i Rzymu. „Trasa polska" prowadzić będzie z Warszawy przez Gdynię, Poznań, Słubice, Lipsk, Magdeburg do Hanoweru, następnie przez Belgię (Liège), Luksemburg i Francję do Chambery, gdzie spotkają się wszystkie wozy, biorące udział w XXIX raidzie. Nowością będzie najtrudniejsza próba „nocnej jazdy na czas", polegająca na dwukrotnym przejechaniu trasy łącznej długości ok. 600 km. Nowość polega na tym, że do tej próby dopuszczeni będą tylko ci kierowcy, którzy dojadą do Monte Carlo bez punktów karnych lub posiadać będą najmniejszą ilość — nie więcej jednak niż 90 kierowców (na ogólną ilość 360 startujących). Znalezienie się w tej grupie będzie niewątpliwym zaszczytem. Różne dodatkowe próby odbędą się w Chambery m.in. zapoznanie się w ciągu 30 minut z nowym odcinkiem z dokładnie ustaloną przeciętną, następnie trzeba przejechać odcinek będący „pod okiem" niewidocznych punktów kontrolnych. Nadto odbędzie się tradycyjna próba zwrotności, wreszcie defilada. I nagroda wynosi 1,2 mln franków franc., II-ga 800.000 a 14-ta nagroda 60.000.

•

Piłka nożna. Eliminacje olimpijskie: Tunezja-Malta 2:0 w Tunisie. Turcja-Irak 7:1 w Adanie. Gana-Zjednoczona Republika Arabska 2:0 w Accra. **Mecze międzypaństwowe:** Brazylia - Paragwaj 3:2 w Guayaquil (Ekwador) w ramach turnieju południowo - amerykańskiego. Bułgaria-Dania 2:1 w Sofii. (p. h.)

PIŁKA NOŻNA WE FRANCJI

Kluby pierwszej ligi zakończyły w niedzielę pierwszą turę rozgrywek i **mistrzem jesiennym** została ambitna jedenastka z Nimes po zwycięstwie nad Bordeaux 4:0. Oczekiwano, że tytuł ten raczej przypadnie klubowi z Reims, ale w Hawrze drużyna Kopaszewskiego uzyskała tylko remis 2:2 tracąc cenny punkt. W tej chwili dzieli Reims od leadera Nimes właśnie ten jeden punkt, ale czy najlepsza drużyna Francji okaże się w drugiej rundzie silniejszą i skuteczniejszą, to wcale nie jest takie pewne. Każdy z przeciwników nadal uważa za swój punkt honoru uzyskać dobry wynik w spotkaniu z Reims, co wcale nie ułatwia zadania Kopaszewskiemu i jego partnerom. Na razie walka o prowadzenie w tabeli toczy się tylko między tymi dwoma klubami, bo najbliższy konkurent pozostaje o 6 punktów w tyle. Na trzecim miejscu utrzymuje się stale rewelacja sezonu Limoges, który w Strasburgu wygrał w stosunku 3:1. Alzatczykom nie powodzi się i ich dalekie miejsce budzi poważne obawy na przyszłość. Polski atak Strasburga z Kozą, Ganczarzakiem i Groszulskim jest naprawdę doskonały, ale brak mu oparcia w pomocy a obrona też szwankuje. Sensacyjne zwycięstwo odniósł paryski Racing nad Sochaux w stosunku 8:0. Goście przyjechali z trzema rezerwowymi bez Stopyry a nieszczęściem ich było, że natrafili na dobrze usposobiony atak Paryżan, gdzie Cisowski z Ujlakim grają główną rolę. Nieoczekiwaną porażkę poniosła u siebie drużyna z Lens przegrywając z Monaco 1:2. U górników wystąpił po długiej przerwie Marian Wiśniewski, co podniosło liczbę polskich zawodników do 6. Na Wiśniewskim znać niedawną kontuzję a poza tym reprezentacyjny skrzydłowy Francji nie odzyskał jeszcze pełnej formy. Nicea wygrała z Rennes 3:1, Sedan przegrał na własnym boisku z Tuluzą 3:4. Angers pokonał paryski Stade 3:0 a St. Etienne odnosi zwycięstwo nad Valenciennes 3:1. Tulon dzięki remisowi 1:1 z Lyonem wydostał się z ostatniego miejsca na przedostatnie i rolę czerwonej latarni w tabeli zajął klub Żyrondystów z Bordeaux.

j. g.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

ORYGINALNA
WÓDKA Smirnowa
65.5° PROOF 35/6
80° PROOF 43/-
BUTELKA (¾ LITRA)
Butelkowana w Londynie
Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Literatura pamiętnikarska dotycząca ostatniej wojny wzbogaciła się o fascynującą pozycję. Ukazała się książka Artura Bryanta osnuta na wiernym — jak się czytelnikom kazano domyślać — opracowaniu autentycznych zapisków marszałka Allanbrooke'a.

Był on szefem brytyjskiego sztabu imperialnego w latach 1941 do 46. Napatrzył się zatem i nasłuchał mnóstwa rzeczy. Poznał kulisy prowadzenia wojny, żyjąc w ustawicznym kołowrotku ścierających się poglądów; ważnych i nieważnych kłótni między zachodnimi sprzymierzeńcami. Różnice zdań między rzeczywistymi, politycznymi, kierownikami wojny — Churchillem i Rooseveltem — spędzały mu z powiek te resztki snu, których nie zdołali przepędzić spierający się fachowcy amerykańscy i brytyjscy.

Allanbrooke jest w sytuacji uprzywilejowanej. Jego głos odzywa się jako prawie ostatni, na długo po ukazaniu się pamiętników Eisenhowera i innych dowódców. Churchill też się już wypisał. Ogłoszono mnóstwo dokumentów i opracowań krytycznych. Nawet „Monty" zdążył już dołożyć swoje ogromne trzy grosze do pasjonującej dyskusji na temat kto miał rację i dlaczego. Spod pióra Bryanta wypłynęło stwierdzenie, że rację miał właśnie Allanbrooke.

Allanbrooke i Wellington

Nic dziwnego, że krytyka amerykańska przyjęła „Triumf na Zachodzie" z ziarnem ... gorzkiej soli. Tak bowiem wygląda jakby zasługą zwycięstwa dzielili się Brytyjczycy z Amerykanami, natomiast wszystko co zwycięstwo utrudniało ląduje jak podrzutek na kolanach Amerykanów. Czy tak rzeczywiście myślał Allanbrooke, gdy zmęczoną ręką rzucał szybko na papier swe codzienne wrażenia? Być może. Na pewno jednak tak myśli autor książki, Bryant, którego umiejętne pióro wielkiego pisarza wyręczyło marszałka w trudzie opracowania własnych wrażeń.

Bryant należy do błyskotliwej szkoły historyków, którzy wiedzę fachową łączą z ogromnym talentem literackim. Dzięki nim — a nie jest ich wielu poza krajami anglosaskimi — historia staje się podniecającą skarbnicą wiadomości zamiast być nudną piłą. Bryant jednak ma dawno ustalone poglądy na historię. Postanowił już dawno co jest w niej ważne a co mniej ważne. Ważne jest to co interesuje Anglików i co zaprawione sosem bezstronności daje w wyniku smaczny befsztyk przekonania o własnej nieomylności. Własnej tj. angielskiej.

Radzę też każdemu przed przeczytaniem „Triumfu" przeczytać jego „Years of Victory (1802-12)" i „The Age of Elegance". Dowie się z tych książek nie tylko wielu ciekawych rzeczy, o Wellingtonie na przykład, będzie miał nie tylko przyjemność czytania wspaniałej narracji, lecz przestanie się dziwić wszystkiemu co wydać się może dziwne w zapiskach szefa sztabu imperialnego z czasów ostatniej wojny.

Fréjus

Powódź w Chinach to notatka małym drukiem, pożar w Mediolanie to wiadomość, śmierć sąsiada to sensacja, śmierć w rodzinie to tragedia. W myśl tej recepty redaktorzy segregują materiał w swych gazetach. Opierając się przy tym na dokładnej znajomości psychiki ludzkiej. Tak też układają się zainteresowania ludzi czytających gazety.

Katastrofa zapory wodnej na Riwierze pociągnęła za sobą zniszczenie przyjemniego miasteczka Fréjus i śmierć ponad pięciuset ludzi. Gdyby wypadek zdarzył się gdzie indziej wstrząsnął by słabiej uczuciem czytelników gazet w Anglii czy w Skandynawii. Lecz zdarzył się przecież na „Route Nationale", którą miliony turystów przejechało w drodze do Nicei lub do Włoch, koło toru kolejowego, którym się jedzie do Cannes, niedaleko St. Raphael, gdzie tylu nie-Francuzów opalało się w słońcu. A więc prawie „śmierć sąsiada". Znajome miejsce, zapamiętany krajobraz, ludzie których się rozumie i których się widziało. Wszystko to stanowi pewien tytuł własności do dotkniętego nieszczęściem miejsca, przybliża nieszczęście i zdawkowe współczucie zamienia w szczery żal.

Adwent

„Adwent" oznacza z łaciny „przyjście". Język kościelny zmienił znaczenie w ten sposób, że zbliżył je do pojęcia „oczekiwanie". W Adwencie czekamy na Boże Narodzenie. Katolicy czynią to najpoważniej, członkowie innych wyznań chrześcijańskich inaczej, lecz wszyscy, nawet nie wierzący, niecierpliwie.

Mało bowiem kto umie czekać cierpliwie. Słusznie też zaliczamy cierpliwość do cnót naprawdę wielkich. Pominąwszy zaś stronę religijną adwentowego wyczekiwania, przyznać każdy musi, że jest to, w naszej części świata, pora roku najbardziej przygnębiająca. Co wieczór ciemniej, a każde rano z coraz większym trudem odrywa się od nocy. Z takim samym trudem z jakim my odrywamy głowę od poduszki, by z niechęcią spojrzeć na ciemny i ponury dzień grudniowy.

I tylko świadomość, że zaraz dzień się wydłuży i nadejdą owe dziwne, przedziwne święta, które w środku zimy zapowiadają radość wiosenną, pozwala na dalsze niecierpliwe czekanie. Nadzieja radości rozchmurza największy smutek. Kto chce pozbawić ludzi Bożego Narodzenia odbiera im nadzieję. Pozbawia ich „adwentu" i pozostawia tylko czekania na coś co się im nie sprawdza.

J. P. H.

W POLSKIM DOMU — KALENDARZ POLSKI 1960
Cena: 4/6 lub dol. 0,85
Wydał GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

KRAJ, EMIGRACJA I POLONIA ZAGRANICZNA

ZAGADNIENIU określenia stosunku emigracji do Kraju poświęcono już wiele artykułów i stoczono na ten temat wiele dyskusji. Szczególnie od „zrywu poznańskiego", a następnie odwilży „październikowej" sytuacja, jaka się wytworzyła, wymagała bardziej precyzyjnego i bardziej praktycznego ustalenia istoty i zakresu wzajemnych kontaktów — ponieważ, w pewnym sensie stało się to możliwe. Byłoby truizmem dzisiaj stwierdzenie, że okres „popaździernikowy" w wyniku różnych pomieszań pojęć doprowadził do tendencji zacierania się wyraźnych dawniej granic między tym co reprezentuje i czym jest reżym w Polsce, a czym jest i co reprezentuje społeczeństwo.

Doktryna, wyznawana przez reżym, ujęta w największym skrócie wygląda następująco: emigracja jest wysuniętą forpocztą kraju i stanowi z nim nierozerwalną całość. Zgodnie z tym założeniem — nad emigracją, jak nad wszystkimi przejawami życia zbiorowego w Polsce należy rozciągnąć kontrolę, podporządkowując ją czynnikom reżymowo-partyjnym. Nie jest to bynajmniej założenie teoretyczne — praktycznie przejawy usiłowań penetracji reżymu w życie organizacyjne na emigracji spotykamy na wszystkich obszarach polskiego osiedlenia. Akcji tej oficjalnie patronuje osławione Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia", na czele której stoi, między innymi, znany nam, choć nie ceniony p. Hugon Hanke, piastujący godność wiceprezesa tej instytucji. Konkludując — reżym stawia znak równości z jednej strony pomiędzy krajem a emigracją, a z drugiej strony, co jest niezmiernie ważne — pomiędzy krajem, a reżymem. Uczuciowe hasło tego kierunku sformułował Antoni Gołubiew w artykule „Polska leży nad Wisłą".

Na emigracji również nieraz się mówi o nierozerwalnych węzłach łączących z krajem — tylko że treść myślowa takiego określenia jest diametralnie różna. Pod pojęciem „kraj" bowiem rozumie się te wszystkie żywe siły w narodzie, które poddane siłą narzuconemu systemowi komunistycznemu traktują go jako agenturę obcą, znienawidzoną i w gruncie rzeczy nieuznawaną. Uchwała w sprawie postawy emigracji przyjęta na VI Światowym Zjeździe SPK w sierpniu rb. znalazła, jak się wydaje, trafne sprecyzowanie dla istoty łączności kraju z emigracją. Stwierdza ona mianowicie, że „emigracja jest integralną częścią NARODU Polskiego" a „na każdym świadomym swych zadań Polaku, żyjącym na obczyźnie ciążą te same obowiązki wobec narodu, jakie spoczywają na rodakach w kraju" i w konsekwencji „z wykonywania tych obowiązków płynie moralne prawo emigracji do formułowania poglądu na dobro narodu oraz wyboru dróg jego realizacji". Stanowisko to jest proste i wyrazne. Podstawą jego jest jedność Polaków w wykonywaniu obowiązków wobec narodu i w oparciu o prawo wypowiadania się w sprawach interesu narodu i państwa. Wyłącza ona więc nie tylko czynniki świadomie reżymowe, ale i wszystkie odcienie działań agentur reżymowych, gdziekolwiek one są podejmowane.

Istnieje jeszcze jeden pogląd na pojęcie stosunku emigracja — kraj — pogląd nazywany niezbyt słusznie „polonijnym". Spotyka się go najczęściej w kołach organizacji „staroemigracyjnych" — choć wyznawany jest nie tylko przez tych, którzy na emigracji przebywają od lat przedwojennych, często od pokoleń nawet. Wyznawany jest również przez niektóre grupy uchodźstwa wojennego, działające wśród dawnej emigracji i starające się prześcignąć wszystkich w swym „amerykaniźmie" czy „kanadyjskości" z zapałem typowym dla neofitów. Punkt widzenia tego odłamu emigracyjnego streścić by się dal w następujących słowach — nie ma zbyt wielkiej różnicy, gdy chodzi o zasadę stosunku kraj-emigracja pomiędzy Warszawą a ośrodkami politycznymi emigracji — gdyż i tu i tam mówią, że podział na emigrację i kraj jest sztuczny. Kraj i emigracja nie tworzą jedności — są to dwa oddzielne i wielce różne od siebie twory. Polonia nie chce i nie może być niczyim instrumentem, nie może i nie będzie przyjmować dyrektyw i inspiracji z zewnątrz. Witając z zadowoleniem przemówienie p. Konopki, prezesa Związku Polaków w Kanadzie, dotyczącego zagadnień stosunku Kanadyjczyków polskiego pochodzenia do Kanady p. B. Hołyński z Toronto tak formułuje swe credo życiowe: „Przyjmując obywatelstwo kanadyjskie (do przyjęcia którego nikt nas nie zmuszał) z naszej wolnej i nieprzymusznej woli, używając metamorfozy, urodziliśmy się ponownie obywatelsko jako Kanadyjczycy. Kraj ojców naszych jest nam drogi, a jego bogate dziedzictwo duchowe i kulturalne chcemy przekazać naszym dzieciom i dołożymy wszelkich wysiłków, aby młodą kulturę kanadyjską wzbogacić dorobkiem tysiącletnim naszego narodu. Ale musimy pamiętać, iż jesteśmy Kanadyjczykami i co do tego żadnych nieporozumień być nie może".

Ten trzeci, „polonijny" punkt widzenia w teorii jedynie jest ostrym przeciwstawieniem się obu kierunkom przedstawionym poprzednio. Postawa emigracyjna, tak jak ją ujęliśmy, stwarza szeroką platformę działania. Wysuwając na naczelne miejsce pojęcie narodu — ani nie zamyka swych ram dla tych z Polaków, którzy posiadali lub przyjęli obywatelstwo obce, ani nie zawiera momentów, które by w jakimkolwiek stopniu były w konflikcie z rozumnie pojętą zasadą lojalności w stosunku do państwa, którego są obywatelami. Ograniczenie obowiązków do swej ojczyzny do stanowiska grupy etnicznej, dbającej o wzbogacenie kultury nowego państwa dorobkiem „dawnej" ojczyzny—jest wejściem na drogę wyobcowania się z narodu. Prowadzi to nieuchronnie, co nieraz daje się obserwować, do oparcia stosunku do Polski wyłącznie na przesłankach uczuciowych z kategorycznym odrzuceniem jakichkolwiek form politycznego działania. W rezultacie to odpolitycznienie wyraża się w tolerowaniu każdego reżymu, każdej sytuacji politycznej — by tylko miała ona stempelek „polskości". Hasło Antoniego Gołubiewa „Polska leży nad Wisłą . . ." znajduje wtedy drogę pełnej realizacji, tak jak i pełną drogę realizacji ma i ten dalekosiężny program jaki przygotował reżym i częściowo dal do wykonania Towarzystwu „Polonia". Obojętną jest rzeczą, czy zwolennicy stanowiska „polonijnego" odrzucać będą myśl, że na tę drogę wchodzą. Oni po niej już kroczą — tylko, że tego nie chcą widzieć.

S. Lewicki

DO YOU SPEAK POLISH?

W jednym z lokali polskich w dzielnicy Kensingtonu siedział ojciec z małym chłopakiem, z którym gwarzył po angielsku, zwracając się jednocześnie do kelnerki po polsku. Panna Basia czy jak jej tam na imię, zgarniając w pewnej chwili napiwek i filiżanki, zauważyła z niekłamanym uznaniem: „Po raz pierwszy spotykam Polaka, który tak pięknie mówi po angielsku". Było akurat odwrotnie.

Nie wiem, czy istnieje jakaś statystyka Brytyjczyków mówiących po polsku. To pewne jednak, że od czasu wojny znacznie wzrosła ilość mieszkańców tej wyspy mówiących naszą mową. Dla przykładu podam, co może zdziwi niejednego, że na kursy wieczorowe języka polskiego w londyńskim Holborn College of Law, Commerce and Languages uczęszcza około 60 sób. W tym samym mieście możnaby wymienić jeszcze kilka innych ośrodków tego rodzaju, nie mówiąc już o miastach prowincjonalnych i ludziach uczących się prywatnie.

Nie ulega wątpliwości, że na wzrost zainteresowania naszym językiem wpłynął w dużej mierze pobyt w tym kraju 140 tysięcznej rzeszy uchodźczej. Ludzie z emigracji zdobyli się też na kilka niezbędnych podręczników, z których najpopularniejsze są książki Teslara. Padkaniowskiej i Frenkla. Niestety, to wszystko nie wystarcza i potrzeba nowych opracowań metody nauki języka polskiego i podręczników pomocniczych jest w dalszym ciągu ogromnie aktualna. Mówiąc o tym, chciałbym napomknąć o zdumiewającej obojętności w dziedzinie propagandy języka polskiego ze strony Warszawy. Trudno, doprawdy, zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, zwłaszcza gdy się zważy, jak wiele uwagi poświęcają temu zagadnieniu inne państwa.

Z różnych przyczyn rodzi się u cudzoziemców zamiłowanie do naszego języka. Raz bodźcem do tego będzie czysta ciekawość bliższego poznania narodu na tle zrodzonej z tych czy innych względów sympatii, czasem nadzieja na zamążpójście za Polaka, a kiedyindziej znowu interes handlowy czy urzędowy. Tak czy inaczej, wzrasta liczba Brytyjczyków mówiących po polsku.

Na tym tle zdarzają się nawet niekiedy zabawne nieporozumienia, jak o tym świadczy następująca historia prawdziwa: Znajomy mój, Anglik z urodzenia i pochodzenia, stosując się wiernie do udzielonej mu rady, szukał przy każdej sposobności okazji do rozmawiania po polsku. Razu pewnego wdał się przy piwie w dłuższą pogawędkę z jakimś Polakiem. W pewnej chwili usłyszał pytanie: „Skąd pan pochodzi?" Zmieszany nieco, odrzekł: „Ja . . . ja jestem Anglikiem". Odpowiedź ta podziałała piorunująco na naszego rodaka. Rzucił mu spojrzenie pełne niewymownej pogardy i powiedział: „Znam ja was, psia mać, przyjmujecie obywatelstwo brytyjskie, a potem już nawet nie macie odwagi przyznać się, że jesteście Polakami". I odszedl bez pożegnania. A. Cz.

WE FRANCJI
KALENDARZYKI KOMBATANTA
NA ROK 1960
w sprzedaży w SPK — 20, rue Legendre
PARIS 17
Cena: w oprawie reksynowej 300 frs
plus przesyłka polecona 100 frs
w oprawie skórkowej — 500 frs
plus przesyłka polecona 100 frs
Zamówienia prosimy kierować: SPK — 20, rue Legendre Paris 17
Wpłaty na c/c.p. No 6365-22 PARIS
Entr'aide des Anc. Combatt. Polonais en France

POSZUKIWANIA

Na prośbę rodzin z Polski, poszukujemy następujących osób: Kamella Eugeniusz, Kaniowski Jan, Kopacki Ryszard, Markiewicz Kazimierz, Marzec Zofia, Migała Franciszek, Murzyn Grzegorz, Pełech Leon, Pietraszkiewicz Józef, Ptak Wacław, Późniak Władysław, Skorupski Władysław, Szymborska Jadwiga.

Wiadomości kierować: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

SPOTKANIA Z TROSKĄ

CODZIENNIE, jak rok długi, przychodzi do nas z daleka i z bliska nieodstępna towarzyszka człowieka — t r o s k a. Przychodzi w liście poleconym lub zwykłym, jawi się razem z tym, w którym mieszka, dociera przez pośrednika.

Zaraz tu stanie przed wami w swej autentycznej szacie, najczęściej koloru ciemnego . . .

„Niniejszym zwracam się o łaskawe podanie, czy syn mój . . . znajduje się na ich terenie. W r. 1944 zabrany przez Niemców do obozu w S.".

„Proszę o pomoc w zorganizowaniu wystawy mojej sztuki na terenie Londynu" . . .

„W Polsce mówią, że te co byli w Anglii to otrzymóją jakiść podarek. To proszę napisać czy ja nie będę miał tam co też".

„Córka moja ma zamiar wyjść za Polaka . . . Chciałabym dowiedzieć się, czy prawdą jest, że . . .".

„W więzieniu naszym przebywa obecnie dwu Polaków . . . proszą o czasopisma i książki" . . .

„Chciałbym zapytać się co do naszych odszkodowań jenieckich".

„Proszę o wzór listu zapraszającego wraz z informacją, jak starać się o wizy".

„. . . . organizujemy zbiórkę na pomoc w kształceniu ociemniałego inwalidy" . . .

„Proszę o przysłanie mi broszury, o hodowli pieczarek. Nabrałem respektu dla hodowli pieczarek".

„Syn mój od długiego czasu przebywa w szpitalu dla nerwowo chorych . . . ja matka nie mam żadnej wiadomości" . . .

„Błagam o jakąś pomoc dla czworga małych dzieci" . . .

I tak dalej. Pękate skoroszyty tłoczą się na półkach archiwum sekretariatu Stowarzyszenia. Każdy z tych tomów-roczników zawiera bogate zwierciadło życia, nie mniej ciekawe niż prasa i literatura danego okresu.

Zostawmy je przyszłym badaczom, a sami przypatrzmy się z bliska trosce dnia dzisiejszego. Wiemy o niej, że rodzi się w ludziach z ogromną łatwością i niemal natychmiast domaga się zaspokojenia. Obserwując zjawisko z odcinka społecznego, można bez trudu zauważyć, iż doba współczesna sprzyja wylęganiu się trosk w stopniu znacznie większym, niż czasy dawniejsze. Do podobnych wniosków doszła już dawniej medycyna, która w nadmiarze trosk upatruje główne źródło wielu schorzeń ludzkich.

Gorzki urok cudzej troski stanowi z reguły główny trzon pracy większości organizacji społecznych, których zadanie w tym wypadku podobne jest do roli lecznicy: uwolnić człowieka od niej.

Z nagromadzonych doświadczeń widać, jak trudne to zadanie i jak nieraz przerasta siły osób do tego powołanych. Nie potrzebny tu jest urzędnik, choćby i najzdolniejszy, lecz raczej ktoś szczerze współczujący ludziom w potrzebie. Prawdziwy lekarz ludzkich trosk nie lekceważy niczego. Wielkie czy małe, prawdziwe czy urojone, poważne czy śmieszne są sprawy bliźnich — zawsze zasługują na żywe zainteresowanie i pilną uwagę.

Jest cała litania grzeszków nagminnie spotykanych wśród pracowników biur społecznych. Nie warto ich wyliczać, znamy je na pamięć. Napomknijmy tu raczej o potrzebie jakiejś niepisanej umowy społecznej, której wszyscy zainteresowani będą solidarnie przestrzegali. Zamieśćmy w niej kilka prostych zasad, które będą przypominały, że obowiązuje nas sumienność i uczciwość w załatwianiu spraw ludzkich, życzliwy do nich stosunek, szczera chęć pomożenia i odpowiadanie na korespondencję.

Dla pełności obrazu rzućmy jeszcze okiem na tzw. petenta, szczególnie ten jego rodzaj, co święcie uwierzył, że organizacja społeczna, do której należy lub często nie należy, jest niania czekającą na każde jego skinienie. Pisze np. jeden z nich: „Dostaliśmy spirytus z Polski i nie wiemy, czym najlepiej go zaprawić. Przyślijcie jakiś dobry przepis". A inny znowu: „Nie mogę tu nigdzie kupić długich kalesonów, takich jak w Polsce się nosiło, ze sznureczkami na dole" . . . Chciałoby się odpowiedzieć: Przyślij spirytus do nas, na sznurku się powieś. Ale to także troski, przy których nie wolno zapominać, że nemo sapiens nisi patiens.

Nasze organizacje społeczne cierpią stanowczo na nadmiar ludzkich kłopotów.

Gdy o szarej godzinie podążam do własnego mieszkania, zdaje mi się, że z pobliskiego pub'u dolatuje mnie czyjś głos:

„Nalej mi wina
mój Grzegorzu miły,
Bodaj się troski
nigdy nam nie śniły".

A. Czułowski

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

JÓZEF ŁOBODOWSKI 23)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Przysiadła się bliżej.

— To ty, widzę, przy forsie jesteś — mówiła z pełnymi ustami. — Będziesz częściej przychodził? Jeżeli zawsze żarcie przyniesiesz, wszystkie cię polubimy. Głodzą nas te ścierwa. Chrapuga nieraz tak wymęczy, że ledwie chodzisz, a żryć nie da. Dawniej chłopaki od czasu do czasu podtykali, a teraz i to się skończyło.

Przeciągnęła się.

— Zostań ze mną. Postaram się po starej znajomości, żebyś był zadowolony. Ja już wszystkiego nauczona.

Stieńka mrugnął do Stasia. Zwrócił się do pozostałych dziewczynek.

— No, ślicznotki, nic tu po nas. Uszanujmy uczucia młodej pary i ich życzenie pozostania sam na sam. Serwus, Staś, przyjemnej zabawy. Tylko pamiętaj, przed świtem musimy stąd wypylać. Chrapuga nad ranem może wrócić, nie wiadomo, co takiemu do pijanego łba strzeli. Razstriga też radził, żeby wyjść za wczasu.

Nina dojadała resztki placka. Cerę miała bladą, niemal przezroczystą, oczy podbite sińcami wydawały się jeszcze większe. Zmiotła na dłoń ostatnie okruchy.

— Zamknij drzwi na zasuwkę. Jeszcze kto wejdzie przez pomyłkę, a ja tego bardzo nie lubię.

Objęła go za szyję, przytuliła się policzkiem do ramienia.

— Rozmarzyła mnie ta wódka. Przyjemnie... Już od miesięcy tak sobie nie podjadłam. Często wałówki dostajesz? Załatw z wychowawcami, to będziemy stale się spotykać. Za taki poczęstunek, jak dziś, to już ja bym zawsze potrafiła ci się odwdzięczyć...

Pogładziła go szczupłą dłonią po twarzy.

— Opowiedz mi o sobie. Tej zimy przecież będą trzy lata, jak gimnazjum się zawaliło. Co się z tobą działo? Twój ojciec był pułkownikiem, jak i mój, prawda?

— Tatuś nie żyje. Umarł przed przeszło miesiącem.

— Co z moim się stało, nawet nie wiem. Zgubiłam się przy ewakuacji...

— A coś potem robiła?

— Co robiłam? Lepiej zapytaj, co ze mną robili i wyrabiali... Ale nie, wpierw ty opowiedz o sobie.

Chciał zacząć od wyprawy w komysze, ale — sam nie wiedząc, dlaczego — zmilczał swój udział w anarchistycznej republice. Wspomniał tylko, że był w Dołżańsku, a stamtąd dostał się do kozackiego chutoru. Opisał podróż przez stepy i pobyt w stanicy. Nina słuchała z zainteresowaniem.

— A jedzenie? — przerwała w pewnej chwili. — Jedzenia było dość ?

Wymieniał potrawy, podawane codziennie w domu Demidenków, rozwodził się wymownie nad smakołykami w dni świąteczne, a zwłaszcza na uczcie weselnej. Dziewczynie jarzyły się wielkie oczy.

— To miałeś szczęście. A ja już tyle czasu z głodu zdycham.

— Ile miesięcy?

— Prawie rok. Uciekałam dwa razy do Kruczynichy, ale za każdym razem milicja zabierała z powrotem.

— U Kruczynichy lepiej?

— Ale! W porównaniu z Dietdomem — rajskie życie! Tam głodu żadna nie zazna. W zimie ciepło, jak w uchu, a tu z zimna żeśmy siniały. Niektórym wrzody na nogach się porobiły. Także obejście zupełnie inne, o biciu, czy znęcaniu się nie ma mowy. Kruczynicha, wiadomo — stara wydra i zdzira, ale dba o dziewczęta, co smaczniejsze kąski im podsuwa, w piecu dobrze pali, a nawet, jak się trafi mężczyzna brutalny, potrafi przed nim zastąpić się i obronić. Za pierwszym razem byłam u niej przez dwa tygodnie, tom się zaraz odżywiła i przybrała na wadze. A że trzeba gości przyjmować, cóż... po tym, com przeszła, już mi było wszystko jedno. Tu przecież pod tym względem to samo. I nigdy nie wiadomo, kiedy Chrapudze podpadniesz...

— Mówili chłopaki, że sadysta i że wa torturuje...

— Za byle co! Ubrda mu się, że nie steś dostatecznie chętna i wesoła, już bije. A jak tu być wesołą?! Jednego razu, jak mnie znowu przyprowadzili, to powiesił za ręce na dwadzieścia cztery godziny. Nogi ziemi nie dostają, ciało wyprężone, kości w stawach trzeszczą, a on chodzi dokoła, przygląda się, pyta, czy wygodnie, i od czasu do czasu jak trzepnie po piersiach, albo po brzuchu. Innym razem szpicrutą mnie zbił. A zawsze, jak bije, wybiera najbardziej bolące miejsca. Nataszce kiedyś trzcinką pięty schlastał, przez tydzień na palcach chodziła. Mnie ostatnio trochę w spokoju zostawił, rzadziej zwraca uwagę i do siebie bierze. Teraz najwięcej nad Olgą i Zojeczką się znęca. Zojce jedenaście lat, on ją na śmierć zamęczy. Takie życie, że pies by nie wytrzymał!

— W komyszach było lepiej, co?

Nina drgnęła, spojrzała Stasiowi prosto w oczy.

— Tyś mnie w komyszach widział? Byłeś tam?

— Pewnie.

— Kiedyś mnie widział?

— Pierwszy raz podpatrzyłem, jakeś się kąpała. Potem, jakeśmy świętej Zofii i trzech córek obchodzili. I jak zieloni napadli...

— Popatrz, popatrz... to ja nawet nie wiedziałam, żeś ty także był w komyszach.

— A ty skądeś się tam wzięła?

— Bardzo zwyczajnie. Mówiłam ci, że przy ewakuacji zgubiłam się. Zresztą, jaka tam ewakuacja! Sam wiesz: każdy uciekał w ostatniej chwili, jak umiał. W nocy było, przestraszona, ze snu... i zgubiłam się. W ogóle nie wiedziałam, gdzie iść i co ze sobą robić. Aż Czarny Jegorka napatoczył się i zawiózł mnie w komysze. Tylko że on już wtedy za swoją złotą Nataszką zaczynał wariować... No, to Kolka Preobrażeński mną się zajął. I tak poszło. Ale nie powiem, w komyszach źle nie było. Romantyczna awantura i w ogóle. Czasem nawet się czułam, wiesz, jak w tej powieści Czarskiej... że niby jestem gruzińska księżniczka, którą zbójcy porwali... Dżawacha Ogły Dżawata... Jej też przecież Nina było na imię. I gdyby ci przeklęci zieloni nie przyszli...

Dziewczyna rozpłakała się.

— Żebyś ty wiedział, co ja tamtej nocy przeżyłam! To bydło, nawet gorsi od pijanych marynarzy i krasnoarmiejców. Na szczęście Kozacy ich wytłukli. Wróciłam wtedy do miasta. Obijałam się po ulicy, potem dostałam się do jednych Ormian za służącą. Dobrze mi było, ale oni wyjechali i zabrać ze sobą mnie nie mogli. I znowu znalazłam się na bruku. Próbowałam stronić od chłopów, ale gdzie tam!. Aż milicja zatrzymała — co i jak? — nieletnia..? Do Dietdomu! Już wiesz, dwa razy do Kruczynichy uciekałam. I znów to samo. Na katordze byłoby lżej. Jeszcze Chrapuga puścił wiadomość, że ma u siebie pułkownikównę, to się specjalnie, bydlęta, schodzili, żeby sprawdzić — powiadali — jak to jest z oficerską córeczką. Żeby ich morowa zaraza zatłukła!

Płakała żałośnie, wycierając łzy brzegiem brudnego prześcieradła. Staś pogładził potargane włosy.

— Nie płacz! Co się stało, tego nie odrobisz. A wiesz, że ja się w tobie wtedy w gimnazjum trochę podkochiwałem. Wtedy jakem Nikolskiemu zbił mordę. Tylko, żeś ty była wyżej ode mnie, toś nie zwracała uwagi. Strasznie-ś mi się podobała, jakem cię widział tańczącą. Pamiętasz? Taniec umierającego łabędzia...

Położyła mu głowę na ramieniu.

— Ładnie tańczyłam, prawda? Klasowa dama, która znała się na balecie, mówiła mi, że jeżeli się przyłożę, może nawet primabaleriną zostanę.

Ożywiła się, usiadła na tapczanie po turecku, podciągając pod siebie stopy.

— Jak to dobrze, żeś przyszedł. Prawda, teraz sobie przypominam, że jedna z twoich sióstr była moją koleżanką. A starsza, o dwie klasy wyżej, miała ogromne powodzenie u sztubaków i junkrów. Tylko mówili o niej, że bardzo niedostępna i najwyżej w rękę pozwalała się całować. Dlatego polską królewną ją nazywano, że taka pyszna. Podobno Czarny Jegorka do niej umizgiwał się i też nadaremnie. Prawda to?

Poczuł do dziewczyny niezmierną litość. Objął ją odruchowo i pocałował w szyję. Ale Nina nie zrozumiała.

— Poczekaj trochę. Czasu mamy dość. Pamiętasz tamte gimnazjalne czasy? No, tyś był dopiero w drugiej klasie, a ja już na wieczorynki chodziłam i potańcówki. I też miałam powodzenie nawet u takich z siódmej i ósmej klasy, choć jeszcze smarkata. Z niektórymi, jak mnie odprowadzali do domu, całowałam się...

Zza ściany dobiegł nerwowy śmiech którejś z dziewcząt i stłumiony głos Stieńki. Nina miała wypieki na zapadniętych policzkach, załzawione oczy błyszczały.

— Byłam u rodziców jedynaczką, to mi na wszystko pozwalali. Najładniejsze sukienki — wszystko dla mnie. Piękne były czasy! W lecie całą paczką na spacery łódką, a znowu w zimie strasznie lubiłam chodzić na ślizgawkę. Raz nawet, holendrując, nogę sobie w kostce wykręciłam. Mama ogromnie mnie pieściła i dogadzała, a tylko zakazywała jednego: żebym byle kogo nie dopuszczała do siebie. Bo wiesz, my Bachmietiewy jesteśmy arystokratycznego pochodzenia, z jakichś tatarskich książąt. Nasz rodowód idzie jeszcze z czasów Iwana Groźnego.

Umilkła, pochyliła głowę.

— Wszystko poszło w diabły. Czasem się zastanawiam: co ja takiego zrobiłam, czym zgrzeszyłam, że mnie aż taka kara spotkała? Nic, tylko ręce na siebie nałożyć, otruć się, albo powiesić! Lepiej to, niż zdychać z głodu w tej złodziejskiej melinie.

— A ty nie rozpaczaj! Zobaczysz, jeszcze się przemieni na lepsze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mięsne paczki
wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab 9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs
Bekon prima 2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:
Corned beef 12 ozs.
Gulasz 1 lb 14 ozs.
Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs.
Pasztet 8 ozs.
Wieprzowina 15 ozs.
Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.
Parówki 9 ozs.
Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
Zestaw Ż/14
Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy
TAZAB
Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

KUPUJ W FIRMACH POLSKICH!

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY
RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluseczki z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)
Vermicelle
Kluseczki
Kostki
Zwierzątka z mąki
Suszone łazanki
Kokardki (makaron)
Perełki
Muszelki
Makarony (drobne)

★ *Wyślij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!*

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!
L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA
Imię i nazwisko .....
Adres .....
.....

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych
importują z Polski
ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.
i A. J. ROBIŃSKI
41, Harington Street, London, S. W. 7.

PŁYTY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE
PASTORAŁKA

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASEŁEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykle piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.

Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

KOLĘDY
NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE

— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIEŃKI — GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI — LULAJŻE JEZUNIU — PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MĘDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych kolęd jeszcze nie było.

Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

NAJWIĘKSZY
wybór polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD
449 Oxford Street, London, W. 1.
Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 ppoł.

POKÓJ - TAK, USTĘPSTWA - NIE

(Dokończenie ze str. 1)

osobistego „dogadania się" prez. de Gaulle i kanclerza, którzy przypadli sobie do gustu. Nie znaczy to jednak, że między Francją i Niemcami zniknęły całkowicie nieporozumienia lub raczej różnice poglądów na niektóre sprawy. **„Le Monde"** pisze o tym z całą otwartością, nie obawiając się, że tym kogokolwiek urazi.

Kanclerz niepokoi się np., że gen. de Gaulle odnosi się ze zbytnią obojętnością do organizacji NATO i że jest w zasadzie przeciwny scaleniu sił zbrojnych członków Przymierza Atlantyckiego. Kanclerz uważa taką „integrację" wojsk w obecnych czasach za konieczną, obawia się poza tym, że żądanie zbyt daleko idących zmian w organizacji NATO może w końcu doprowadzić do opuszczenia kontynentu przez wojska amerykańskie i brytyjskie. Podobno gen. de Gaulle zapewnił kanclerza, że dalszego wycofywania sił francuskich spod dowództwa NATO, jak i zasadniczych zmian w organizacji Przymierza Atlantyckiego nie przewiduje.

Inna różnica poglądów wyraziła się, według **„Le Monde"** w twierdzeniu kanclerza, że on, Adenauer, nie widzi ze strony Rosji żadnego dowodu „odprężenia" w sytuacji międzynarodowej. Gen. de Gaulle dostrzega — jak wiadomo — pewne objawy sowieckiego dążenia do „detente". Przyszłość pokaże kto miał rację. Na razie jednak sam Chruszczow potwierdził przypuszczenia Adenauera, wygłaszając wielką mowę w Budapeszcie, w której raz jeszcze przypomniał niezmienione nawet o jotę pretensje Rosji Sowieckiej w sprawie zachodniego Berlina.

PRZYJAZD Chruszczowa do Budapesztu na pierwszy od czasu powstania węgierskiego z roku 1956 kongres węgierskiej partii komunistycznej stał się ponurą i cyniczną manifestacją autorów rzezi Węgrów. Groza tej manifestacji jest tym bardziej wstrząsająca, że odbyła się ona w czasie, gdy ONZ postanowiła zająć się raz jeszcze sprawą Węgier.

Modne jest teraz przeciwstawianie Chruszczowa jego satelitom, przy czym Chruszczow pokazywany jest jako „dobry" komunista, szukający porozumienia z Zachodem i odprężenia międzynarodowego. Natomiast satelici, jak Mao Tse-tung i Gomułka, są to „źli" komuniści, którzy swymi posunięciami psują dobrotliwe wysiłki zacnego Chruszczowa. Tej naiwnej koncepcji, będącej wynikiem złudzenia optycznego, zaprzeczyło widowisko na kongresie partii komunistycznej w Budapeszcie. Było ono dowodem, że Chruszczow i Kadar to jedno. Kadar oświadczył, że nie ma mowy o wycofaniu wojsk sowieckich z Węgier. Chruszczow wziął na siebie całą odpowiedzialność za decyzje krwawej interwencji sowieckiej w czasie powstania węgierskiego. Powiedział on, że „potraktowanoby nas jak głupców, a historia nie wybaczyłaby nam głupoty, gdybyśmy nie interweniowali". Wśród napaści na imperialistów, kontrrewolucjonistów itd. znalazło się również gwałtowne wystąpienie Chruszczowa przeciwko uchwale ogólnego Zgromadzenia ONZ, by zbadać raz jeszcze sprawę Węgier. Chrszczow nazwał to prowokacją. „Jaki jest cel postawienia tej prowokacyjnej kwestii — wołał Chruszczow — czy ci, którzy ją stawiają, rzeczywiście wierzą, iż, omawiając ją w ONZ, zdołają usunąć socjalistyczny (czytaj komunistyczny) system na Węgrzech i przywrócą reżym Horthy'ego".

W tym duchu były utrzymane wszystkie wystąpienia na kongresie. Była to manifestacja wybitnie antyzachodnia, manifestacja triumfującej przemocy w okresie rzekomego odprężenia międzynarodowego. Chruszczow chciał wyraźnie powiedzieć mocarstwom zachodnim, że wara im od zajmowania się krajami Europy środkowo-wschodniej. Rosja nie wypuści dobrowolnie swych zdobyczy, a odprężenie międzynarodowe tak, jak je rozumie Chruszczow, nie może być oparte na wolności ujarzmionych narodów, lecz na usankcjonowaniu ich niewoli.

Nawet londyńskiemu **„Timesowi"** nasunęło to bardzo pesymistyczne myśli. W artykule p.n.: „Ciemna perspektywa" pisał on, że na kongresie partii w Budapeszcie, Kadar nie ustąpił nawet na cal. Niedopuszczenie delegatów ONZ na Węgry zestawia pismo z „duchem Camp David", gdzie odbywały się rozmowy Chruszczowa z Eisenhowerem. Pisząc o okrucieństwach, które dzieją się wciąż na Węgrzech, **„Times"** zaznaczał, że zaledwie przed rokiem stracono Nagy'ego i gen. Pal Maletera, dowódcę powstania węgierskiego. Według **„Timesa"**, ONZ ma prawo przypomnieć światu, że represje wciąż trwają na Węgrzech. Dalsze scalanie gospodarki węgierskiej z sowiecką nie da Węgrom wolności. Jedynej nadziei narodu węgierskiego dopatruje się **„Times"** w umownym ograniczeniu zbrojeń w Europie środkowej, co jakoby mogło skłonić Rosję Sowiecką do wycofania wojsk z Węgier.

Jest ono typowe dla umysłowości brytyjskiej. W tak zawsze życzliwym dla sprawy polskiej piśmie **„Daily Telegraph"** ukazał się artykuł o pogarszającej się sytuacji na Węgrzech i w Polsce. **„Daily Telegraph"** dowodzi słusznie, że niedostrzeganie cierpień tych narodów byłoby hańbiące. Wysuwa jednak w końcu następujący wniosek: „Ale żądać uwolnienia krajów satelickich jako ceny pewnego rodzaju przetargu z Rosją może jedynie doprowadzić do zaciśnięcia nad nimi szponów sowieckich w sposób jeszcze bardziej decydujący. W końcu, kraje te muszą odzyskać wolność od wewnątrz i wszystko co możemy teraz zrobić to pokazać, że ich nadzieje są naszymi nadziejami".

Jeżeli te słowa doradzają taktykę milczenia Zachodu w sprawie odzyskania wolności narodów rzmionych musielibyśmy się przeciw nim wypowiedzieć. Mocarstwa zachodnie mają obowiązek prawny i moralny, nie mówiąc o własnym interesie politycznym, dbać o przywrócenie wolności Polakom, Węgrom i ich sąsiadom. Milczenie w tej sprawie szłoby na rękę Chruszczowowi, który mniemałby, że otrzymał wolną rękę w Europie środkowej.

Pierwszym warunkiem zrzucenia obcego jarzma jest oczywiście pielęgnowanie ducha wolności przez sam naród ujarzmiony, ale dziać się to musi przy sprzyjających warunkach międzynarodowych i mając zapewnioną pomoc Zachodu. Zdławienie powstania węgierskiego przy bierności Zachodu jest dowodem tej prawdy.

R. P.

ERRATA

Do artykułu o Krasińskim w poprzednim numerze zakradły się drobne omyłki. Mimo ducha proroczego, jakim były owiane pisma polityczne Krasińskiego, nie napisał on, że w „nowej erze" jaka nastąpi, według jego przewidywań w Rosji, religia będzie poddana „w niewolę **sowieckiej władzy**", lecz napisał, że będzie poddana „w niewolę **świeckiej władzy**". Memoriał Krasińskiego dla Papieża Piusa IX napisany był w r. 1854, nie zaś w r. 1845.

NOTATKI Z KRAJU

Śluby kościelne w Polsce

Osoby, które przebywały w Polsce kilka ostatnich tygodni i specjalnie interesowały się bardzo żywo wzrastającą tam ilością rozwodów opowiadają, że mimo wrzaskliwego propagowania przez prasę reżymową ślubów cywilnych, ogromna większość młodożeńców (ponad 90 procent) „uzupełnia" śluby cywilne kościelnymi.

Śluby kościelne są w Polsce popularne nawet w środowiskach, które jakby należało oczekiwać, nie powinny przywiązywać do tego specjalnej wagi. Na przykład wśród funkcjonariuszy partyjnych, a nawet oficerów politycznych itp. Śluby kościelne — jak twierdzą zresztą urzędnicy stanu cywilnego — wysoce komplikują sytuację w chwili rozwodu, których „epidemię" od dłuższego już czasu notuje się w szczególności w małżeństwach „partyjnych".

Warszawska „encyklopedia"

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego (PWN) ukazała się ostatnio w Warszawie **„Mała Encyklopedia Spraw Polskich w językach obcych"**. Dziennik reżymowych katolików „Słowo Powszechne", zamieszcza w związku z wydaniem tej książki artykuł **Jana Dobraczyńskiego** pt. „Encyklopedia — dla kogo?" Znany ten pisarz ma wątpliwości, czy wydana „książka spełni swoje zadanie?"

„Najobszerniejszy rozdział — pisze on — poświęcony jest geografii kraju. Mamy wskazówki, co gdzie ciekawego znaleźć". Np. w Częstochowie, jak dowiadujemy się, znajduje się pomnik i muzeum, „ale ani słowa o klasztorze Jasnogórskim". Podobnie o Ludźmierzu, o Górze św. Anny i in. Pierwszą i właściwie jedyną wiadomością o „katolikach" (str. 61) jest zwięzła informacja o istnieniu Stowarzyszenia PAX i o grupach ZNAK. „Wszystkiego razem **15 wierszy**".

W rozdziale „Nauka" pominięto milczeniem istnienie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL), wyliczono Akademie Teologii Katolickiej: Warszawa i Warszawa—Chylice. „Akademia Teologii Katolickiej istnieje rzeczywiście w Warszawie na Bielanach, ale Akademia w Chylicach nie ma nic wspólnego z teologią katolicką". „Milczenie o katolikach — kończy Dobraczyński — jest całkowite". Z pisarzy wymieniono tu „jedynie i tylko mimochodem" Kossak-Szatkowską. Między pisarzami „bardzo rozmaitego kalibru" nie ma Grabskiego, Malewskiej, Gołubiewa i innych. Wszystkie podobne „przemilczenia", których jest wiele sprawiają, że Encyklopedia „nie dostarcza cudzoziemcowi *całej prawdy* o Polsce współczesnej". (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

2 grudnia

Na francuskiej Rivierze w mieście Fréjus pękła wielka tama i ściana wodna wysokości ok. 5 metrów runęła na miasto siejąc olbrzymie zniszczenie. Istnieje obawa, że kilkaset osób straciło życie.

Na zakończenie rozmów anglo-włoskich odbywających się w Londynie stwierdzono w komunikacie, iż premier Macmillan przybędzie na zaproszenie premiera Segni z oficjalną wizytą do Rzymu na wiosnę 1960 r.

W Rosji sow. podano do wiadomości iż armia posiada 100 zasadniczych baz dla rakiet powietrznych i 200.000 żołnierzy przygotowanych do obsługi sprzętu rakietowego.

W przededniu podróży do krajów azjatyckich, Bliskiego Wschodu i Europy, prez. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, iż celem jego podróży jest wykazanie światu pokojowych zamiarów polityki USA.

W czasie rozmów kanclerza Adenauera i prez. de Gaulle'a w Paryżu „uzgodniono poglądy obydwóch stron w sprawach zasadniczych jak również konieczności integracji obrony w ramach NATO".

3 grudnia

W tragicznej katastrofie na Rivierze francuskiej straciło życie 270 osób — jak do tej pory ustalono. Poszukuje się jeszcze 200 osób, które porwał prąd wody. Katastrofę spowodowało pęknięcie tamy, która nie wytrzymała parcia nadmiernej ilości wody zebranej w basenie.

Prez. Eisenhower wyruszył w pierwszy etap podróży — do Rzymu.

Na francuskiej Saharze otwarty został pierwszy rurociąg naftowy długości 400 mil z możliwością przepuszczania do 14 milionów ton ropy rocznie. Rurociąg kończy się w Bougie (Algeria).

Minister spraw wewnętrznych Węgier zaprzeczył na kongresie węgierskiej partii komunistycznej, jakoby na Węgrzech miały być lub są jeszcze w tej chwili więzienia dla młodocianych poniżej lat 18, w których więźniowie czekają na ukończenie 18 roku życia by można ich było wówczas sądzić za udział w powstaniu węgierskim w październiku 1956 r.

4 grudnia

Prez. Eisenhower przybył do Rzymu.

Cały świat współczuje Francji z powodu tragicznej katastrofy wynikłej z zerwania przez spiętrzone wody tamy w mieście Fréjus. Wydobyto 219 zwłok, z których zidentyfikowano 150 i pochowano we wspólnym grobie. Szkody wynoszą ok. 25 milionów funtów. Powołana została komisja rządowa dla ustalenia przyczyn katastrofy.

5 grudnia

Na zakończenie rozmów między prez. Eisenhowerem i prezydentem **Włoch** Gronchi, w Rzymie wydano wspólny komunikat, w którym podkreślono konieczność przyjścia z pomocą przez świat wolny krajom mniej rozwiniętym. Podkreślono także, iż NATO pozostanie kamieniem węgielnym ich polityki zagranicznej.

6 grudnia

250.000 Turków witało owacyjnie prez. Eisenhowera w Ankarze. Przed opuszczeniem Rzymu prez. Eisenhower złożył półgodzinną wizytę Papieżowi Janowi XXIII.

Liczba zmarłych w katastrofie zapory wodnej w Fréjus (Francja) wynosi już 323 osoby, z czego zidentyfikowano 256.

W Warszawie ogłoszono oficjalnie, iż ze względu na „systematyczne rozpowszechnianie fałszywych i oszczerczych informacji o Polsce" zakazana została w całym kraju sprzedaż znanego dziennika amerykańskiego „New York Times'a". Korespondent tego dziennika wydalony został z Polski przed 2 tygodniami.

W wyniku walnego zebrania Związku Literatów w Polsce prezesem Związku został — na miejsce A. Słonimskiego — oddany partii komunistycznej Jarosław Iwaszkiewicz. Na 75 oddanych głosów Iwaszkiewicz otrzymał mniej niż 50. Do zarządu weszli nadto czołowi komuniści L. Kruczkowski J. Putrament. Wpływy partii w Związku zostały znacznie wzmocnione.

7 grudnia

Prez. Eisenhower przybył do stolicy Pakistanu, Karaczi.

Komitet polityczny Zgromadzenia Generalnego ONZ postanowił 38 głosami przeciw 26 i przy 17 głosach wstrzymujących się wezwać Zgromadzenie do uznania prawa samostanowienia dla Algerczyków. Francja nie brała udziału w posiedzeniu komitetu.

8 grudnia

W Zgromadzeniu Narodowym ONZ rozpoczęła się dyskusja w sprawie sytuacji wewnętrznej na Węgrzech. Podstawą dyskusji jest uchwała wyrażająca ubolewanie, iż Rosja sow. i reżym komunistyczny na Węgrzech lekceważą uchwały ONZ przez niedopuszczenie misji ONZ na Węgry.

Kanclerz Adenauer oświadczył kłubowi parlamentarnemu chrześcijańskich demokratów, iż Niemcy zach. nie wezmą udziału w konferencji „na szczycie".

384 osoby straciły życie w katastrofie zapory wodnej we francuskim mieście Fréjus.

W Karaczi (Pakistan) trwają rozmowy prez. Eisenhowera z prez. Pakistanu Ayub Khan n.t. polityki światowej oraz stosunków wolnego świata z blokiem chińsko- sowieckim.

KRZYŻÓWKA Nr 349/59

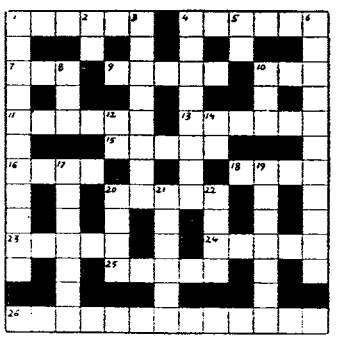

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) spotkać się z nim musiał żołnierz polski nim z południowej Rosji armia przeszła do Persji; 4) wyspa grecka, znana z wybitnej poetki, co stroniła od mężczyzn; 7) architekt za Stanisława Augusta; 9) matka Nauzykai; 10) część ekwipunku żołnierskiego; 11) miejsce zesłań polskich w Rosji w XIX-tym wieku; 13) ich naturalne miejsce jest na piecu; 15) ulga (wspak); 16) rzeka we wschodniej Polsce; 18) utracił je Malchus tylko na chwilę; 20) drzewa, których liść jest symbolem Kanady (wspak); 23) jedna z oznak papiestwa; 24) Rzędzian zaprzysiągł mu śmiertelną zemstę; 25) okrycie; 26) najwięksi przeciwnicy Rzymu.

Pionowe: 1) bitwa Legionów; 2) dwie kolejne litery alfabetu; 3) najsławniejszy skąpiec w literaturze; 4) młody pęd; 5) dźwięk gamy; 6) bitwa z Powstania Kościuszkowskiego; 8) niebezpieczna, jeśli w karty; 10) szyfr; 12) litera fonetycznie; 14) dwie litery ze słowa Ofelia; 17) ten ciągle chciałby wszystko zmieniać; 19) powieść Rodziewiczówny; 20) lanie (wspak); 21) „Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym". (Pan Tadeusz); 22) imię męskie ze znanego przysłowia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 341/59

Poziome: 1) Poniatowski, 7) Wilno, 9) nowenna, 10) rodowód, 11) Zama, 14) i 15) instynkt, 16) Nato, 18) Tadeusz, 21) buńczuk, 22) wizja, 23) synogarlica.

Pionowe: 2) wrogi (wspak), 3) denat (wspak), 4) wąwóz, 5) sworzeń, 6) i 20) sadyba, 8) Lednica, 12) Mateusz, 13) Poczdam, 17) oczko, 18) tykwa, 19) drwal.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave. Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Żukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.